

Piotr M. Majewski, *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu*, Warszawa 2019, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, ss. 572

„Lublin. Chłodny lutowy dzień. Szarość będąca efektem braku śniegu zimy 2019/2020 r. nie zachęcała do wyjścia z domu, szczególnie wieczorem, ale problematyka spotkania zdecydowanie tak. Sala Czarna Bramy Grodzkiej – Teatru NN na lubelskim Starym Mieście nie była wypełniona w całości, ale czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Ważniejsze, że te kilkadziesiąt osób-słuchaczy przyszło świadomie chcąc uczestniczyć w spotkaniu promującym najnowszą książkę Piotra Majewskiego”. Być może kiedyś jakiś historyk w ten sposób ujmie opowieść na temat cyklicznych spotkań w Sali Czarnej lubelskiego Teatru NN. Ale równie dobrze tak być nie musi. Nie ma to zresztą znaczenia. Liczy się tu i teraz.

A tu i teraz dotyczy studium przypadku odnoszącego się do międzywojennej Czechosłowacji, którą Autor uczynił podmiotem, a jednocześnie przedmiotem swoich rozważań. Dokładnie rzecz jednak ujmując, uczynił nim Czechy i Słowację, traktując je, zgodnie zresztą z międzywojennym stanem rzeczy, jako aktora/-ów drugiego planu. To ważne elementy każdego przedstawienia, ale jednak nie najważniejsze.

Książka została napisana w konwencji kalendarium, w którym Autor „dzień po dniu” odtworzył klimat i okoliczności upadku Czechosłowacji, „z czeska” nazywanej „Republiką”. Przedstawił przy tym obraz szerszy niż podmiotowa Czechosłowacja – pokazał bowiem relacje ostatniego, pełnego roku bez wojny światowej. Ale nie jest to bynajmniej praca traktująca wyłącznie o roku 1938. To obraz zakulisowych narad i decyzji, „próbnych balonów” i wojny psychologicznej (s. 92). To analiza procesu dochodzenia do wojny, która w roku 1938 ostatecznie nie wybuchła. Procesu, w którym tajna dyplomacja, tak nie lubiana przez Thomasa Woodrow Wilsona, miała ogromne znaczenie. Autor pokazał także elementy wojny propagandowej i słabości czeskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wykorzystywane bez pardonowo przez Partię Niemców Sudeckich (s. 94–95). Stworzył, a w zasadzie odtworzył (zrekonstruował) ciąg wydarzeń, które doprowadziły Czechów do decyzji „nie walczymy”, a w Polakach utrwaliły stereotyp Czecha jako wojaka Szejka. Rzeczywistość nie była jednak tak prosta. Zdaniem Majewskiego „Czesi chcieli walczyć, ale nie wyszło”. Nie są to dosłowne słowa Autora, ale tak interpretuje jego przekaz. To także studium czechosłowackiej polityki drugiej połowy lat trzydziestych XX w. okraszone obyczajowymi smaczkami (m.in. s. 28–29) – dowiemy się np. o homoseksualnym skandalu z udziałem Heinza Ruthy, charyzmatycznego mentora Związku Przyjaźni i głównego stratega Partii Niemców Sudeckich w Czechosłowacji.

Autor w swym komentarzu nie jest natrętnym, ale zręcznym pytającym, formułując postulaty badawcze w taki sposób, że czytelnik nie ma wątpliwości odnośnie do poprawności analizy. A ta w niektórych miejscach jest zaskakująca. Szczególnie w odniesieniu do nielojalności premiera Milana Hodży i partii agrariuszy wobec... Republiki, a więc własnego, bądź co bądź, państwa (maj 1938 r.) (s. 167–171). Owa nielojalność u Słowaka – premiera Czechosłowacji była zaledwie symptomem tego, co stało się w marcu 1939 r. Ale cała sytuacja każe postawić pytanie o przyczynę tego zachowania – sytuację Słowaków w Czechosłowacji i relacje słowacko-czeskie, a raczej czesko-słowackie w dwudziestoleciu międzywojennym. O tym Majewski nie pisał, ale nie musiał tego czynić, bo to temat na odrębną książkę w języku polskim. Ciekawy obraz wyłania się też w odniesieniu do tzw. Niemców sudeckich, a w zasadzie do ich narodowo-socjalistycznej elity. Nie znalazłem zdania, żeby ktoś z nich myślał

inaczej niż ich przywódcy pod koniec lat trzydziestych XX w. Interesujące, jak było, ale to znowu temat na osobną monografię. Czytelnik może być natomiast pewien tego, że w danym podrozdziale znajdzie nie tylko wątek tytułowy, ale i co najmniej dwa poboczne. Jest to zresztą element konstrukcji książki, myśl zamierzona, cel wyrachowany – dać czytelnikowi szerszy kontekst, poszerzyć jego wiedzę o analizę wydarzeń i myśli. I czyni to Majewski w sposób nie tylko bardzo dobry, ale i ciekawie. Stosuje przy tym swoiste triki. Rozdział „Willa inżyniera Slavojana Nolda” to tekst, który nie ma praktycznie nic wspólnego z tytułowym inżynierem, a jeszcze mniej z jego podpraską posiadłością. Dotyczy natomiast stosunków czechosłowacko-niemieckich (s. 69–75).

Gra o Europę Środkową rozpoczęła się od tzw. kraju sudeckiego. Była skomplikowana, ale i okrutna zarazem, w której przeciwnicy grali różnymi, bynajmniej nie równymi, kartami. Była to wreszcie gra, której Czechosłowacja i rządzący nią Czesi wygrać nie mogli. Dla Hitlera taki przełom stanowiła mobilizacja weekendowa (maj 1938 r.), którą ogłosił Edvard Beneš, a *de facto* wymusili generałowie czechosłowackiej armii. Przywódca III Rzeszy odebrał ją jako upokorzenie (s. 179–180), co przesądziło o jej losie. Urażonej ambicji Führera, na którą „na razie nie mógł na nią odpowiedzieć siłą”, nic nie mogło zniwelować (s. 179–180).

W książce nie brakuje *passusów*, których narracja ociera się o intrygę (s. 226–231). I nie chodzi bynajmniej o styl Autora, ale o element większej układanki, o pojedynczego puzzla, którym Majewski uczynił właśnie intrygę. Raz owym elementem (puzzlem) było spotkanie-zlot Sokolów czy rozmowa w hotelu lub prywatnej posiadłości, innym razem... pogrzeb. Z tych i innych kilkudziesięciu kawałków układał obrazy będące odpowiedzią na nieco przewrotne, tytułowe pytanie: „Kiedy wybuchnie wojna?”. Ale dodać trzeba, że owa układanka jest bardziej skomplikowana i trudniejsza w ułożeniu niż 3 tys. puzzli wysypanych z pudełka. Tu kolejność jest odwrotna. Autor nie ma bowiem gotowego obrazu pociętego na poszczególne elementy, który układa na biurku, ale pojedyncze kawałki, z których tworzy obraz. Gdyby było inaczej, w moim przekonaniu, powstałaby książka „pod tezę”, a takiego wrażenia nie odniosłem. Zauważyć wypada, że układanie tych puzzli byłoby nawet przyjemne, gdyby nie wylaniający się obraz, jednoznacznie pokazujący bezwzględność i wyrachowanie Zachodu wobec, coraz bardziej bezbronnej, Czechosłowacji. Autor nie użala się bynajmniej nad jej losem. Trudno nawet jednoznacznie stwierdzić, czy w głębi duszy jej kibicował. I dobrze, bo rzetelność i obiektywizm są immanentnymi cechami książki.

Kreślony przez Majewskiego obraz osaczania Czechosłowacji, a w zasadzie jej władz naczelnych, został pozbawiony reakcji społecznej Czechów, Słowaków i mniejszości narodowych (poza Niemcami). To wysublimowany obraz gry polityczno-dyplomatycznej elit ówczesnej Europy. Niemalą rolę odegrali w tym, co jest powszechnie znane, Anglicy. Dziwi natomiast i to pomimo dość jasnego oglądu sytuacji władz czechosłowackich, że nie były one w stanie (nie chciały?) lepiej poznać, a przez to zrozumieć działania „sojuszników”. Jak bowiem inaczej postrzegać fakt braku „odpowiedniej ochrony” w trakcie misji lorda Waltera Runcimana, brytyjskiego obserwatora w Czechosłowacji w początkach sierpnia 1938 r. Trudno zrozumieć, dlaczego najważniejsi politycy czechosłowaccy nie chcieli wiedzieć, o czym specjalny wysłannik Rządu Jego Królewskiej Mości przez sześć godzin (sic!) konferował z delegacją Niemców sudeckich. I to w sytuacji, gdy rozmowy z czołowymi politykami czechosłowackimi trwały po kilka lub kilkanaście minut, co, jak pisał Majewski, kontrastowało ze „sztywnymi, skrupulatnie odmierzonymi etykietą wizytami u czechosłowackich polityków” (s. 242). W ten sposób postępują jedynie głupcy lub zaślepieni (zakochani).

Piotr Majewski nie stroni od ciekawych, inteligentnych komentarzy, które są wielką zaletą książki. „Zawsze, kiedy nie oplaca się negocjować, można przecież wyrzucić stolik, przy którym toczą się rokowania” (s. 300). To puenta incydentu z Morawskiej Ostrawy, w którym czeski policjant konny uderzył szpicrutą niemieckiego posła do czechosłowackiego parlamentu. Nie miało znaczenia, że incydent został spowodowany na wyraźne polecenie Hitlera. Winni byli i tak... Czesi. W innym miejscu trafnie spuentował prezydenta Republiki, stwierdzając, że „Łatwo mógłby się znaleźć w sytuacji króla, który stracił królestwo przez to, że spóźnił się na bitwę, ponieważ koń zgubił podkowę” (s. 453). W analizie naukowej Majewski potrafił, i dość konsekwentnie to czynił, dać także ciekawe paralele, np. „Potłuczenie termometru nie uchroniło jednak jeszcze nikogo od gorączki” (s. 22), gdy podsumował urzędowy optymizm Beneša po tym, jak premierem Rumunii został Octavian Goga, co zapowiadało upadek Małej Ententy. Rumunia bowiem coraz bardziej kierowała się w stronę III Rzeszy i Włoch. Inna: „Hipokryzja to mimo wszystko hołd, jaki występki składa cnotcie” (s. 37), gdy pisał o łapówkach przyjmowanych przez czeskich polityków po cichu, zestawiając je z prawie oficjalnymi łapówkami ówczesnego premiera (z partii agrariuszy) Hodży. Dobrze dobrane cytaty trafiają w sedno.

Książka Majewskiego, która nie jest bynajmniej banalną beletrystyczną opowieścią o tym, w jaki sposób doszło do wojny, posiada w sobie to coś, czego brakuje z reguły książce naukowej, i to także dobrej książce. Ma bowiem znakomitą narrację oraz ciekawe, dobrze opowiedziane wątki. Ale podaje też mnóstwo zupełnie nieznanymi, a na pewno powszechnie nieznanymi polskiemu czytelnikowi faktów. Trudno uwierzyć, że premier rządu mógłby spiskować przeciwko swojemu państwu dla osobistych korzyści. Hodža nie miał skrupułów w czerwcu 1938 r., wykorzystując do tego rząd Zjednoczonego Królestwa (s. 212). Z każdą następną kartą Autor coraz bardziej pokazuje wewnętrzny rozpad czechosłowackiego systemu politycznego opartego na pięciu kluczowych partiach politycznych, ale też skalę personalnych ambicji. Dotyczą one każdego narodu i aż chciałoby się przeczytać podobne studium dotyczące Polaków.

Książka, której koncept i narracja opierają się na pokazaniu drogi do wojny, jest smutnym, ale rzeczywistym obrazem zmagania wielkich tego świata z małą i „bezbronną” Czechosłowacją, ale tym smutniejszym dla Polski, że akcją bez jej udziału. Nikt się ówczesnie, w dobie ogólnoeuropejskiego kryzysu, z dyplomacją znaną z Wisły nie liczył, nikt nawet nie pomyślał o zasięgnięciu choćby opinii czy nieoficjalnego stanowiska, o poważnych rozmowach potencjalnie sojuszniczych (w przeciwieństwie do ZSRS) nie mówiąc (refleksje po wydarzeniach 20–21 IX 1938 r.). O Polsce i jej polityce zagranicznej, ale też o wzajemnych urazach (tych wszak nie brakowało po obu stronach Olzy) pomyślano dopiero tuż przed Monachium, gdy Czechosłowacja stała pod bronią i gotowa była odeprzeć najazd Niemców (s. 425–428). Nie miała ta sytuacja jednakże szerszego kontekstu. Autor obalił też jednoznacznie mit polsko-niemieckiego spisku przeciwko Czechosłowacji, dowodząc, że polskie żądania terytorialne zostały przyjęte przez Beneša z „ciężkim sercem”, ale i ze zrozumieniem, a Czesi byli gotowi spełnić je, tyle tylko, że po uregulowaniu konfliktu z Niemcami (s. 459–461). Potwierdził to 29 IX 1938 r. gen. Ludvík Krejčí w rozmowie z premierem gen. Janem Syrovym, wyraźnie artykułując stanowisko armii, której dowódcy nie wyobrażali sobie kapitulacji przed Niemcami (s. 482). Kwestia ta zresztą jest bardziej skomplikowana, gdyż Czesi (gen. Krejčí) źle odczytali stanowisko Polski, będąc przekonanymi, że Polska znajdowała się w układzie antyczechosłowackim z Niemcami. W tej sytuacji walka

na dwa fronty nie miałyby sensu. Z powodu nieporozumienia się z Polską przed Monachium gen. Krejčí robił zresztą wyrzuty... Benešowi (s. 508).

Majewski pokazał obraz konferencji monachijskiej, znany ze słynnego, choć ocenzonego, francuskiego filmu dokumentalnego pt. *Monachium, czyli sto lat pokoju* w reżyserii Marcela Ophülsa (1967), ale zrobił to tak plastycznym językiem, że nie może być mowy o domyślaniu się, w jakiej roli w Monachium wystąpili Neville Chamberlain i Édouard Daladier (s. 496–497). Zauważyć wypada, że premierzy Wielkiej Brytanii i Francji byli petentami, bez praktycznej możliwości wpłynięcia na bieg spraw. Choć w zasadzie mieli głos w jednej z nich (sic!)... Hitler „wyzaczył” im bowiem rolę posłańców, którzy po północy 30 IX 1938 r. oświadczyli dwóm czechosłowackim przedstawicielom, tj. Vojtěchowi Mastnyemu i Hubertowi Masaříkowi, decyzje wielkiej czwórki (s. 498). Dodajmy, rolę nie tylko niewdzięczną, ale i upokarzającą. Trudno mi jednoznacznie stwierdzić, jakie były, a nawet czy w ogóle były, intencje Autora, ale w niektórych partiach książki chłodna i wyrachowana analiza faktów wiedzie do odwrócenia powszechnej opinii o Monachium. Na przykład gdy mowa o działaniach władz Wielkiej Brytanii. Jeśli Chamberlain akceptował niepodległość (w zasadzie secesję Irlandczyków), to dlaczego robił wyjątek dla Czecho-Słowacji nieakceptującej „prawa do samostanowienia” o sobie 3,5 mln Niemców? (s. 334), choć nie tylko to zaważyło na decyzjach brytyjskiego szefa rządu (s. 334–335).

Książkę dobrze się czyta, gdyż Autor „okrasiał ją” ciekawymi szczegółami, których z reguły próżno szukać w pracach naukowych. Owa otoczka (raz opis anatomicznej budowy człowieka, innym razem opis miejsca) dodaje kolorytu. Nie jest przy tym pozbawiona racjonalności. Dobrze dopełnia narrację. Książka ma to coś. Z jednej strony to naukowa narracja oparta na merytorycznej analizie materiału źródłowego; z drugiej opowieść o dzielnych Czechach (sic!), którzy ulegli, ale nie polegli. Skapitulowali, bo rozumnie skalkulowali, czym zakończyłaby się ich samotna wojna z Niemcami. Poddali się dopiero, gdy zostali opuszczeni przez wszystkich. Wielka Brytania i Francja postąpiły egoistycznie, ale o tyle uczciwie, że opuściły Czechosłowację przed rozpoczęciem konfliktu zbrojnego. 5 X 1938 r. Stanislav Yester, czyli płk Emanuel Moravec w artykule *Rozrachunki i co dalej?*, opublikowanym w „Lidových novinach”, wyartykułował to niezmiernie dobitnie, dodając garść cierpkich słów o idealistycznej, a zarazem naiwnej polityce Czechosłowacji w dwudziestolecie międzywojennym (s. 527–529). Rok później sojuszniczą Polskę zdradzili alianci zachodni po 12 dniach jej samotnej walki, uznając, że pomoc nie miała sensu. W tym kontekście książkę odbieram jako manifest na rzecz suwerennej polityki przeciwko brudnej i nieuczciwej grze, doskonale zdając sobie sprawę, że to czysta iluzja. Polacy w sierpniu 1939 r., 11 miesięcy po konferencji monachijskiej, zostali wystawieni na śmiertelny strzał z premedytacją. Zachodni sojusznicy udoskonaliли swoje metody.

Ta zręczna narracja chronologii każe postawić pytanie, na ile obraz przedstawiony przez Autora był rzeczywisty, na ile to kreacja historyka? Odpowiedź, pozornie prosta i łatwa, taka nie będzie, jeśli zapytamy, czy rzeczywiście przeciwko Czechosłowacji uknuty został spisek, w którym udział wzięli najważniejsi ówczesni polityczni gracze Europy. „Spisek”, który doprowadził Czechów do... kapitulacji, zanim podjęli walkę zbrojną. Czesi doskonale wiedzieli, że grają o własne życie; mierzyli wysoko, ale rzucili karty na stół w decydującym momencie. Autor doskonale to wszystko pokazał, dając czytelnikowi wykładnię działań wszystkich stron, ale też możliwość wyrobienia sobie opinii, po której stronie się opowiedzieć. Wybór nie jest przy tym ani prosty, ani jednoznaczny...

Epilog Czechosłowacji pokazał Majewski przez pryzmat działań polityków Republiki, a nie wkraczających wojsk niemieckich i... polskich. Zrekonstruował obraz sporów i politycznych rozgrywek czeskich i słowackich polityków do końca... kryzysu monachijskiego, tj. ustąpienia Beneša 5 X 1938 r. z urzędu prezydenta Czechosłowacji. Dzieło kończą losy wojenne i powojenne ostatniego prezydenta Republiki. Smutne losy osobiste i kraju...

Piotr Majewski ma dużą wiedzę o międzywojennej Czechosłowacji. Doskonale rozumie jej przedwojenną scenę polityczną. Kreśli ciekawy obraz czechosłowackiej sceny politycznej, pokazując jej kulisy, ale i najważniejsze postaci. W taki też sposób operuje pojęciami i terminami, nie brakuje także spojrzenia retrospektywnego. Właściwa analiza oparta na rzetelnej wiedzy, w połączeniu z talentem do opowiadania, dały dobre rezultaty. Książka nie ma klasycznego układu: brak wstępu i zakończenia, choć zawiera bibliografię i indeks osobowy, a także bardzo oszczędne przypisy ograniczające się do zapisów bibliograficznych. Praca nie ma recenzentów wydawniczych. Autor nie podał źródeł zdjęć (ogólna informacja jednak się w książce znajduje), ale każde opatrzył tytułem i zdaniem ilustrującym sytuację – zdanie to umieścił w tekście głównym (m.in. s. 36). Zdarzają się potknięcia i skróty myślowe, np. na s. 44 z kontekstu wynika, że Rutha miał się przygotowywać na początku 1938 r. do samobójstwa, tego samego dnia, w którym Hitler podyktował cele polityki niemieckiej. W rzeczywistości Rutha odebrał sobie życie w nocy z 5 na 6 XI 1937 r. (s. 29), co też zostało dopowiedziane na s. 44. Autor stwierdził, że podczas zjazdu NSDAP gen. Kordiana Zamorskiego „przyjmowano ze wszystkimi szykanami” (s. 305). Nie ulega wątpliwości, że był przyjmowany „ze wszystkimi honorami”. Pisownia nazwiska Edward Śmigły-Rydz nie jest konsekwentna: Rydz-Śmigły (s. 417), Śmigły-Rydz (s. 418).

Raz jeszcze podkreślić trzeba, że Piotr Majewski dobrze orientuje się w meandrach ówczesnej polityki, co pozwala czytelnikowi zrozumieć jej skomplikowane arkaną. Wywód jest logiczny, analiza rzeczowa i koherentna. Taki układ i styl książki mogą się podobać lub nie, ale czyta się ją jak bardzo dobrą sensację. Nie chcąc zrezygnować z lektury, czytelnik zastanawia się, co dalej? Czy takie powinny być wszystkie książki historyczne? Niekoniecznie. Nie każdy temat da się w ten sposób opowiedzieć. Wzór już jest i pokusa zapewne u wielu się pojawi. Wypada trzymać kciuki i oczekiwać kolejnych bestsellerów, ale do tego potrzebne są ogromna wiedza merytoryczna, pomysł, ale też i talent.

Marek Sioma

Lublin

Andrzej Friszke, Marek Kornat, Ryszard Stemplowski, *Dwie epoki. O celach w polskiej polityce zagranicznej 1918–1939 i 1989–2015*, Warszawa 2020, Wydawnictwo Naukowe Scholar, ss. 228

Książka składa się z esejów Marka Kornata, Andrzeja Friszkego i Ryszarda Stemplowskiego, który występuje tu również w roli moderatora prowadzonej debaty. Tekst kończą postscripta Autorów i uwagi końcowe Stemplowskiego.

Zamierzeniem Autorów, jak pisze Ryszard Stemplowski we wstępie, jest porównanie celów w polityce zagranicznej Polski suwerennej po I wojnie światowej i po wyborach 1989 r. Podkreśla przy tym, że prowadzenie polityki zagranicznej musi być

ukierunkowane na zapewnienie trwałego istnienia państwa w sposób umożliwiający zrównoważony rozwój oraz korzystne stosunki z innymi państwami i innymi podmiotami prawa międzynarodowego. Całość otwiera tekst Marka Kornata „O celach w polskiej polityce zagranicznej 1918/1919–1939”. Na osiemdziesięciu stronach Autor omówił sytuację międzynarodową Polski międzywojennej i jej politykę zagraniczną. Osobny rozdział poświęcił osobistościom, które tę politykę realizowały. Z analizy autora przebija fatalizm. II Rzeczpospolita stanęła wobec sporów terytorialnych z większością sąsiadów. Wbrew temu, co pisze Autor, nie działano jednak w jakiejś próżni. Nie było jej ani na moment, a kolizji z aspiracjami narodów sąsiednich nie dało się uniknąć. Trafna jest natomiast jego uwaga, że jedynie spór na Śląsku Cieszyńskim mógł być rozstrzygnięty na drodze pokojowej. W Czechosłowacji uznano jednak, że odwołanie się do siły i wsparcia mocarstw będzie dla Pragi korzystniejsze. Autor nie dostrzega żadnej możliwości pokojowego rozwiązania problemu Galicji Wschodniej czy Wilna i sugeruje, że konflikt z Litwą w dużej mierze był inspirowany przez mocarstwa rewizjonistyczne. Autor ocenia, że niepodległość od strony wschodniego sąsiada została obroniona, a granice państwa objęły większość postulowanych terytoriów. Nie udało się natomiast zrealizować planu Józefa Piłsudskiego osłabienia rosyjskich wpływów w Europie Wschodniej, wspierając niepodległość Ukrainy. Autor przytacza jednak opinię Romana Dmowskiego przekonanego, że „Ukraina nie będzie aliantem Rzeczypospolitej, ale państwem klientalnym w stosunku do Niemiec” (s. 24).

Autor podkreśla, że determinantami polityki zagranicznej Polski były czynniki zewnętrzne, niezależne od woli jej polskich twórców. Sojusze z Francją i Rumunią wyczerpały zabiegi polskiej dyplomacji. Zdaniem Piłsudskiego starania o normalizację stosunków z Niemcami i Związkiem Sowieckim były ważniejsze od zachowania przymierzy, a Polska powinna utrzymać neutralność pomiędzy Niemcami i Rosją. Potwierdzone to zostało w porozumieniach o nieagresji ze Związkiem Sowieckim (1932) i Niemcami (1934).

Najlepszym okresem w dziejach Rzeczypospolitej pod względem jej obecności na arenie międzynarodowej były, zdaniem Autora, lata 1933–1937. Przypomina on, że podpisanie deklaracji o niestosowaniu przemocy z Niemcami poprzedziły polskie sondáže w Paryżu, dotyczące ewentualnej akcji (Autor pisze wojny) prewencyjnej przeciwko Niemcom, i konkluduje, że z powodu braku źródeł nie można przesądzić, jaki charakter miała ta akcja Piłsudskiego. Może jednak warto tu przytoczyć opinię Jeana-Baptiste’a Duroselle’a, który w swej *Historii dyplomacji* tak o tym incydencie pisze: „Toutefois en avril, et encore en décembre 1933, il [Piłsudski] proposa secrètement à la France une operation préventive contre, l’Hitlérisme”<sup>1</sup>. Gotowość wykonania zobowiązań sojuszniczych wobec Francji minister Józef Beck zadeklarował również w 1936 r. („le gouvernement polonais s’était déclaré pret, le 7 mars, a participer á la lutte”<sup>2</sup>), jednak dwa dni po złożeniu takiej deklaracji zmienił zdanie i przychylił się, pisze Duroselle, do tezy niemieckiej.

W sprawie polityki polskiej wobec Czechosłowacji w okresie kryzysu monachijskiego Autor nie zajmuje jednoznacznego stanowiska. Z jednej strony stwierdza, że narracja o faktycznym sojuszu Polski z Niemcami w 1938 „niewiele ma wspólnego

<sup>1</sup> „W każdym razie w kwietniu i raz jeszcze w grudniu 1933 r. zaproponował poufnie Francji operację prewencyjną przeciwko hitleryzmowi”. J.B. Duroselle, *Histoire diplomatique de 1919 à nos jours*, Paris 1981, 1990, s. 169.

<sup>2</sup> „rząd polski wyraził 7 marca gotowość udziału w walce”. Ibidem, s. 195.

z rzeczywistością” (s. 72), ale z drugiej strony w konkluzji uznaje, że być może bierność w tym wypadku byłaby rozwiązaniem optymalnym. Trudno się z tym nie zgodzić, tym bardziej że owa „narracja” o współdziałaniu Polski z Niemcami, choć nieuzasadniona, budziła podejrzliwość wobec zamierzeń Warszawy. Powstaje też pytanie, czy obietnica pomocy, złożona Polsce wiosną 1939 r. ze strony Wielkiej Brytanii i Francji, nie była w jakimś stopniu inspirowana obawą przed szukaniem przez Polskę rozwiązania w porozumieniu z Berlinem?

W konkluzji Autor potwierdza ciążyący nad Polską fatalizm, stwierdzając, że nawet jeśli prowadzono by politykę z większą zręcznością, to „co wiemy o ówczesnych realiach, skłania nas do wniosku, że finał byłby taki sam jaki znamy” (s. 92).

Andrzej Friszke, „O celach w polskiej polityce zagranicznej 1989–2015” (s. 95)

Polski historyk nie ma zbyt wielu okazji, by przedstawić bieg wydarzeń w epoce przełomowej dla kraju jako wielki sukces. Andrzej Friszke pokazuje, jak dobrze programowo ludzie opozycji byli przygotowani do kierowania państwem. Od lat siedemdziesiątych XX w. w tym środowisku trwała wymiana myśli nad celami polityki zagranicznej przyszej niepodległej Polski. Uczestniczyli w niej przyszli politycy Tadeusz Mazowiecki, Zdzisław Najder, Bronisław Komorowski i inni, a logika sytuacji wymuszała, jak pisze Autor, chłodny realizm. Trudno się z tym nie zgodzić, choć można mieć poważne wątpliwości, czy dobrym przykładem na ów realizm było słynne „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” uchwalone we wrześniu 1981 r. przez Zjazd Solidarności. Było to wyzwanie rzucone Moskwie, które poza irytacją sowieckich przywódców innych skutków nie przyniosło.

Ów chłodny realizm wymuszał rzeczywistość od samego początku (1989 r.) rozważę, ostrożność i właściwy dobór ludzi i to zarówno z kręgów dawnej opozycji, jak i ludzi związanych z poprzednim reżimem. Przykładem tego był wybór na prezydenta Polski Wojciecha Jaruzelskiego, którego kandydaturę żywo wspierała amerykańska dyplomacja. Zdaniem Autora rozsądek też nakazywał jednoznaczne uznanie naszych granic z sąsiadami wschodnimi i bardzo ostrożną politykę wobec Związku Sowieckiego, później również wobec Federacji Rosyjskiej. Rosjanie wraz z pozostałymi mocarstwami okupacyjnymi mieli przecież współdecydować zarówno w sprawie niemieckich granic, jak i wycofania z Niemiec i Polski swoich wojsk. Dopuszczenie Polski w lipcu 1990 r. do obrad konferencji 2 + 4 w Paryżu w sprawie Niemiec było sukcesem Tadeusza Mazowieckiego i Krzysztofa Skubiszewskiego.

Autor zwraca uwagę, że droga do integracji z instytucjami zachodnimi nie była łatwa. Do czasu puczu Giennadija Janajewa w sierpniu 1991 r. na Zachodzie nie chciano niczego robić, co mogłoby zaszkodzić pozycji Michaiła Gorbaczowa. Sytuację zmieniło dopiero rozwiązanie w grudniu 1991 r. Związku Sowieckiego. Podpisanie przez Polskę w maju 1992 r. w Moskwie układów regulujących m.in. wycofanie wojsk rosyjskich uwiarygodniało Polskę jako kraj działający na rzecz stabilizacji regionu. Autor ocenia, że zagrożenie dla takiego postrzegania Polski powstało w czerwcu 1992 r. wraz z ujawnieniem przez Antoniego Macierewicza „teczek”, które miały skompromitować Lecha Wałęsę, Krzysztofa Skubiszewskiego, Wiesława Chrzanowskiego i szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jerzego Milewskiego jako agentów służb bezpieczeństwa PRL. Podważeniu wiarygodności Polski zapobiegło szybkie odsunięcie Jana Olszewskiego i mianowanie rządu Hanny Suchockiej.

Powołany po wyborach 1993 r. rząd Sojuszu Lewicy Demokratycznej nie osłabił, jak przekonuje Autor, orientacji nakierowanej na Wspólnotę Europejską i NATO. Jednak zabiegi o przystąpienie do NATO napotykały poważne trudności. Państwa NATO obawiały się antagonizowania stosunków z Rosją, a także zwiększenia wydatków na cele wojskowe. Te trudności udało się jednak przewyciężyć i 12 III 1999 r. akces Polski do NATO, w imieniu już rządu Jerzego Buzka, podpisał Bronisław Geremek.

Oficjalne negocjacje na temat akcesji Polski, Czech, Węgier, Słowenii, Estonii i Cypru do Unii Europejskiej rozpoczęły się w kwietniu 1998 r. Nierówność ekonomiczna i nieutrwalona demokracja były przyczyną braku entuzjazmu niektórych państw dla przyspieszenia negocjacji. W Polsce, jak pisze Autor, eurosceptycy gromadzili się wokół Radia Maryja. W 1997 r. prowincja redemptorystów zawarła umowę z Ministerstwem Łączności Federacji Rosyjskiej, uzyskując na jej terenie nadajniki zwiększające zasięg emisji. Radio to w okresie akcesji stało się najważniejszym w Polsce medium antyunijnej propagandy. Jego wpływ w jakiejś mierze neutralizował głos Jana Pawła II, który w czerwcu 1999 r. podczas wizyty w polskim parlamencie mówił, że integracja Polski z Unią Europejską jest od samego początku popierana przez Stolicę Apostolską. 13 XII 2002 r. Rada Europejska podjęła decyzję o rozszerzeniu Unii o 10 państw. Dla nowo wstępujących państw przewidziano 41 mld euro, w tym 19 mld dla Polski. W referendum z czerwca 2003 r. za wejściem Polski do Unii głosowało 77,4%, przeciw 22,5%. Traktaty akcesyjne weszły w życie 1 V 2004 r.

Andrzej Friszke entuzjazm cechujący jego esej studzi nieco w *postscriptum*. Krytycznie ocenia rosnący sceptycyzm polskiego episkopatu w kwestii integracji europejskiej, milczenie biskupów wobec antyniemieckich inicjatyw i głosów ze środowisk afirmujących się jako katolickie. Podobną postawę episkopat przyjmuje wobec antyukraińskiej propagandy. Autor wskazuje też na brak udziału Kościoła w budowaniu relacji z katolicką Litwą.

Friszke zauważa też narastające po 2010 r., a zwłaszcza po 2015 r. głosy akceptujące egoizm narodowy, „retorykę godnościową” o antyzachodnim wydźwięku. Jego zdaniem nie są to tendencje chwilowe. Znamionują one próbę konstruowania przez część „klasy politycznej” alternatywnej wizji polskiej racji stanu, bliskiej ideologii nacjonalistycznej. Nie zawierają jednak ani spójnej, ani realnej alternatywy, natomiast głoszą tezy o zmierzchu liberalnego Zachodu.

W *postscriptum* Autor zauważa to, co zostało pominięte w eseju, mianowicie doznawane przez część społeczeństwa wyłączenia z dobrodziejstw transformacji. Skutkami są narastający populizm, ucieczka ku mitom i nieliczenie się z faktami.

Zdaniem Autora trwa przesilenie, z którego wyłoni się nowy porządek. Nie można wykluczyć nawet burzenia tego, co przez dziesięciolecia gwarantowało stabilizację i bezpieczeństwo państwa polskiego.

Ryszard Stemplowski, „Próba porównania celów w polskiej polityce zagranicznej (1918/1919–1939 i 1989–2015)”

Zdaniem Stemplowskiego procesy państwowotwórcze rozwijały się odmiennie: w pierwszej epoce po demokratycznym wzlocie nastąpił autorytarny zwrot z ograniczoną legitymacją władzy; w epoce drugiej mamy do czynienia z rozwojem „demokratycznego państwa prawnego, urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej”. Autor jednak stawia pytanie, czy w latach 2015–2019 nie mamy do czynienia



z podobieństwem do autorytaryzmu z lat trzydziestych? Dalsze niepokojące pytania Autor stawia w *postscriptum*. Bilans zamknięty cezurą 2015 r. ocenia jako pozytywny w kategoriach demokracji, rozwoju ekonomicznego i bezpiecznego zakotwiczenia Polski w świecie. Jednocześnie stwierdza łączenie „budżetowo-redystrybucyjnej” sprawiedliwości – możliwej dzięki wyjątkowo długo utrzymującemu się rozwojowi gospodarczemu Polski, z jednoczesnym podważaniem zasad prawa, ryzykownym maksymalizowaniem władzy wykonawczej, używaniem języka konfliktu, mitologizowaniem etniczności, łączeniem tego z oczywistą nieporadnością w odniesieniu do organizacji szkolnictwa i służby zdrowia.

Tylko bardzo nieliczni mieli okazję świadomie przeżyć odrodzenie Polski Niepodległej w 1918 i w 1989 r., tym cenniejsza jest inicjatywa Autorów tej książki. Wprawdzie odtworzenie stanu emocji towarzyszących obydwu wydarzeniom jest niezwykle trudne, niemniej przedstawione tu porównanie obydwu epok jest pouczające. Autorzy zaprezentowali w sposób zwięzły rzetelną relację historyczną, a przyjęta formuła debaty pozwoliła na wymianę opinii, nakłaniając do refleksji, a być może do dalszych studiów, które na pewno ułatwi bogata bibliografia załączona do pracy. To świetna książka, godna polecenia.

Andrzej Kastory

Kraków

Aneta Nisiobęcka, *Z Lens do Wałbrzycha. Powrót Polaków z Francji oraz ich adaptacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1950*, Warszawa 2018, Instytut Pamięci Narodowej, ss. 399 + il.

Poczesne miejsce w polskiej historiografii zajmują Kresowiaci. Ich wojenne, jak również powojenne losy stały się przedmiotem wielu opracowań historycznych, popularnonaukowych, a także tematem literackim. Tymczasem inna grupa reemigrantów, polskich pracowników, którzy udali się w poszukiwaniu lepszego życia do Francji, nigdy nie doczekała się szerszego zainteresowania rodzimych badaczy. Wyjątkiem są tutaj prace Marii Pasztor i Dariusza Jarosza, odnoszące się do stosunków polsko-francuskich, w których autorzy podejmują temat polskich robotników we Francji. Niemniej to tylko jeden z pobocznych wątków ich książek. Aneta Nisiobęcka postanowiła wypełnić ową lukę. Recenzowana tutaj monografia powstała na bazie pracy doktorskiej obronionej w 2015 r., napisanej pod opieką wspomnianej tutaj Marii Pasztor.

Książka Anety Nisiobęckiej została niezwykle dobrze przygotowana pod względem źródłowym. Autorka wykorzystała wszystkie najważniejsze źródła dostępne w archiwach polskich (Archiwum Akt Nowych, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Centralne Archiwum Wojskowe), jak i we Francji. Zebrana literatura przedmiotu także nie budzi zastrzeżeń. Warto podkreślić relacje, do których dotarła Autorka. Interesująco wypada także ikonografia, w tym kopie dokumentów.

Książka została podzielona na trzy części. Pierwsza z nich, najkrótsza, zawiera trzy rozdziały poświęcone emigracji Polaków do Francji w latach 1918–1945. Część II, najobszerniejsza, dotyczy zasadniczego tematu książki, czyli powrotu do Polski. Ostatnia prezentuje ustalenia odnośnie do sytuacji reemigrantów w nowej rzeczywistości.

Wprowadzeniem do zasadniczej treści książki jest część I, zatytułowana „Emigracja polska we Francji 1918–1945”. Składa się ona z trzech, chronologicznych rozdziałów zawierających opis sytuacji Polaków, którzy w pierwszych dekadach XX w. zdecydowali się na wyjazd zarobkowy nad Sekwanę. Po I wojnie światowej zarówno Francja, jak i z powrotem niepodległa Polska znalazły się w sytuacji, w której oba kraje mogły pomóc sobie nawzajem. Zniszczone w wyniku działań wojennych uprzemysłowione departamenty na północy Francji oraz katastrofalny bilans demograficzny sprawiły, że kraj nad Sekwaną potrzebował siły roboczej. Z kolei II Rzeczpospolita, mimo zapewnień rządzących o gargantuicznym wręcz głodzie rąk do pracy, nie potrafiła poradzić sobie z problemem przeludnienia i związanego z tym bezrobocia. Dodatkowo sąsiedzi Francji nie byli w stanie dostarczyć wykwalifikowanej siły roboczej do kraju nad Sekwaną. Z tego też powodu w Paryżu zwrócono oczy na Europę Środkowo-Wschodnią, a w szczególności na Polskę zmagającą się z nadwyżką rąk do pracy. Po krótkich negocjacjach (Autorka zwraca uwagę zresztą na bardzo duże ustępstwa strony polskiej) 3 IX 1919 r. podpisano konwencję o emigracji i imigracji. Wербunek do pracy nad Sekwaną rozpoczęto w 1921 r. Francuzi zwrócili także uwagę na Polaków, którzy pracowali w Nadrenii i Westfalii. Do 1914 r. ich liczbę szacowano na 255 tys. Umowa regulująca emigrację tzw. westfalaków do Francji została podpisana 5 VI 1920 r. Do początku lat trzydziestych XX w. polscy emigranci stanowili już drugą pod względem wielkości grupę ludności przyjezdnej. To poważny wzrost, bowiem dekadę wcześniej byli oni siódmą zbiorowością emigrancką. W połowie lat dwudziestych Polacy we francuskich kopalniach stanowili 93% zatrudnionych. Nie może zatem dziwić fakt, że słowa „Polak” i „górnik” stawały się synonimami. Największe skupiska „francuskich” Polaków znajdowały się na północy Francji, w regionie Nord-Pas-de-Calais. W tamtejszych departamentach mieszkała 1/3 polskiej emigracji. O ile jednak do początku lat trzydziestych XX w. emigranci, w tym Polacy, byli tolerowani przez Francuzów, to jednak Wielki Kryzys sprawił, że przybyszów z innych krajów coraz częściej określano mianem *indésirables*. Wytlumaczenie, dlaczego doszło do tej zmiany, jest proste. Trudności gospodarcze i związane z nimi zwiększające się bezrobocie spowodowały wzrost nastrojów ksenofobicznych wymierzonych w robotników emigrantów, którzy w powszechnej opinii Francuzów zabierali miejscowym miejsca pracy. Co ciekawe, nawet francuscy związkowcy zrzeszeni w La Confédération Générale du Travail (Powszechna Konfederacja Pracy, CGT), dotychczas mocno wspierający robotników emigrantów, tym razem zachowywali daleko idącą wstrzemięźliwość. Ograniczenia, jakie na zagranicznych pracowników zaczęły nakładać kolejne rządy francuskie, spowodowały, że coraz więcej Polaków pracujących we Francji zmieniło swój stosunek do neutralizacji. Początkowo jej niechętni, już w połowie lat trzydziestych coraz częściej decydowali się na ten krok, chcąc w ten sposób uniknąć problemów z pracą. Sytuacja Polaków we Francji była na bieżąco monitorowana przez rząd Polski, jednak protesty polityków nie przynosiły praktycznie żadnych korekt francuskiej polityki wobec cudzoziemców. Skutkowało to wymuszonymi powrotami nad Wisłę. Tylko w pierwszej połowie lat trzydziestych społeczność polska we Francji zmniejszyła się o 17%. Powroty zatrzymała zmiana koniunktury gospodarczej. Na sytuację polskich emigrantów miała także wpływ sytuacja polityczna w Hiszpanii, która przyniosła nielegalny napływ do Francji osób bezpośrednio zaangażowanych w konflikt. Rząd francuski wydał dekret powołujący do życia policję ds. cudzoziemców. Była ona wykorzystywana jednak nie tylko wobec uczestników wojny domowej w Hiszpanii, ale także wobec osób, które przebywały we Francji od dłuższego czasu, przyczyniając

się nierzadko do problemów z uzyskaniem nowych kart pobytu, a tym samym ze znalezieniem zatrudnienia.

Część II książki Nisiobęckiej, zatytułowana „Powrót Polaków po II wojnie światowej”, poświęcona została w całości organizacyjnemu oraz prawnym aspektom akcji reemigracyjnej, przyczynom jej zakończenia oraz efektom całości. Ważnym punktem rozważań są także losy Polaków, którzy we Francji znaleźli się w wyniku zawieruchy wojennej. Problemy z powrotami dotyczyły kilkudziesięciu tysięcy obywateli polskich (dane statystyczne są mocno niedokładne): robotników rolnych wywiezionych przez III Rzeszę na terytoria Alzacji i Lotaryngii, jeńców obozów niemieckich oraz żołnierzy i uchodźców z kampanii wrześniowej. Wiele miejsca poświęca Autorka kwestiom politycznym, które bardzo mocno odcisnęły swoje piętno na akcji reemigracyjnej. Widać wyraźne stanowisko władz francuskich po zakończeniu wojny wobec repatriacyjnych planów rządu polskiego, które pomimo braku sprzeciwu nie było chętne do pozbywania się ze swoich terenów wykwalifikowanych robotników – przede wszystkim górników z departamentów północnych. Rozpoczęto działania, które miały na celu przekonanie polskich pracowników do pozostania. Rząd francuski w obliczu coraz trudniejszej sytuacji gospodarczej, wynikającej z braku rąk do pracy, próbował także zagospodarować polskich „dipisów”, którzy stanowić mieli „rezerwar siły roboczej, zarazem bogaty, jak i różnorodny” (s. 125). Obywatele polscy znaleźli się zatem „w ogniu walki” pomiędzy rządem francuskim i rządem londyńskim z jednej oraz politykami krajowymi z drugiej strony. Obie polskie strony sporu mocno wspierały organizacje polonijne i prasę polonijną które w zależności od przekonań politycznych optowały za pozostaniem lub powrotem. Sami zainteresowani znajdowali się w trudnej sytuacji, bowiem praktycznie z każdej strony byli „atakowani” przez agresywną propagandę. Dodatkowo wiadomości docierające do nich z kraju, w tym także informacje dotyczące coraz trudniejszej sytuacji politycznej (podporządkowanie kraju ZSRR), z pewnością nie pomagały w podjęciu decyzji. Po trudnych negocjacjach trwających od wiosny 1945 r. strona polska i francuska podpisały cztery umowy reemigracyjne (z 20 II, 10 IX i 28 XI 1946 r. oraz 24 II 1948 r.). Na ich mocy do Polski powróciło 140 tys. osób. Pomimo to całą akcję oceniać należy, z punktu widzenia rządu polskiego, jako niepowodzenie. Element najbardziej cenny – czyli wykwalifikowani robotnicy – zdecydował o pozostaniu we Francji. Dotyczyło to przede wszystkim górników. Strona polska liczyła bowiem na 40 tys., podczas gdy chęć powrotu wyraziło jedynie 25 tys.

Zdecydowanie najwięcej nowych informacji przynosi część III, w całości poświęcona społecznym aspektom powrotów emigrantów do Polski. Autorka przygląda się bliżej motywom, które kierowały Polakami mieszkającymi nad Sekwaną w podjęciu decyzji o powrocie. Wiele miejsca poświęca także ich sytuacji po opuszczeniu Francji i osiedleniu się w Polsce. „Wracać czy zostać” – ów dylemat towarzyszył z pewnością większości osób, które w wyniku różnych perturbacji, czy to zawodowych, czy osobistych, znalazły się poza granicami swojej ojczyzny. W środowiskach polskich nad Sekwaną szczególnie mocno pracowała komunistyczna propaganda roztaczająca nad Polakami wizję kraju opływającego w dobrobyt. Przędowała w tym zwłaszcza prasa. Rzeczywistość na miejscu okazywała się w zdecydowanej większości przypadków daleko odbiegająca od tej znanej jedynie z propagandowych zapowiedzi. Niezależnie od swoich sympatii politycznych reemigranci byli zdruzgotani warunkami pracy w kopalniach, sytuacją materialną w nowej rzeczywistości, a także ostracyzmem, z którym spotykali się w nowych miejscach zatrudnienia. Ogromne dysproporcje, jakie towarzyszyły powracającym – uroczyste powitanie niemal każdego transportu

i błyskawiczna rewizja następująca po kontakcie z szarą polską rzeczywistością, sprawiała, że pytanie: „wracać czy zostać?”, stawało się w krótkim czasie ponownie aktualne. Przodowały w tym zwłaszcza żony i dzieci górników. Te pierwsze szybko zorientowały się, że sytuacja materialna ich gospodarstw domowych pogorszyła się dramatycznie, natomiast młodsze pokolenia nie dostrzegały w nowych realiach większych szans na jakikolwiek awans społeczny. Niewątpliwie polskie władze swoimi niektórymi działaniami nie poprawiały całkowitego odbioru sytuacji przez rodziny reemigrantów. Niezwykle wymowny jest tutaj przykład pokazujący, jak już na starcie można było zniechęcić rodaków do nowej rzeczywistości – całą polską procedurę powrotu prowadzono bardzo nieudolnie. Dość powiedzieć, że na stacjach przeładunkowych reemigranci wraz z rodzinami przesiadali się z francuskich wagonów pasażerskich do polskich przeznaczonych do przewozu zwierząt, polscy urzędnicy zaś potrafili wykazywać się daleko idącą ignorancją w sprawach potrzeb ludzkich. Większość górników powracających z Francji kierowana była na Dolny Śląsk, do kopalń walbrzyskich, które cierpiały na największy deficyt rąk do pracy. Warunki geologiczne w tamtejszych kopalniach były trudniejsze niż we Francji. Pokłady węgla okazywały się mocno zanieczyszczone, co powodowało, że praca na dole była o wiele trudniejsza i niebezpieczna. Marne zatem pocieszenie stanowiły argumenty „Gazety Polskiej”, która (zresztą zgodnie z prawdą) pisała, że wyższy pułap korytarzy kopalnianych w Polsce umożliwiał pracę na stojąco, w przeciwieństwie do Francji, gdzie górnicy musieli fedrować w pozycji klęczącej. Trudności techniczne nie były jednak dla polskich reemigrantów zbyt wielkim problemem. Wykazywali się bowiem umiejętnościami na zdecydowanie wyższym poziomie niż rodzimi górnicy. O wiele większym problemem były trudności z aklimatyzacją wewnątrz załóg. Co rusz spotykali się oni z ostracyzmem pozostałych górników, których drażniła dość zamknięta społeczność reemigrancka. Otaczająca „Francuzów” rzeczywistość, zarówno w miejscu pracy, jak i zamieszkania, nie była dla nich przyjazna. Stąd też trzymali się oni zwykle z innymi reemigrantami, tworząc nawet osobne dzielnice w miejscach zamieszkania, gdzie częściej można było usłyszeć język francuski niż polski. Powracający do Polski praktycznie z miejsca stali się przedmiotem rozpracowania przez Urząd Bezpieczeństwa. Ich inwigilacja świadczy o tym, że przez państwo byli traktowani z ogromną podejrzliwością, co kłóciło się z oficjalnym, propagandowym obrazem rozpowszechnianym przez władze. Jak słusznie zauważa Autorka, „Zamiast obiecane go raju zafundowano im represje: pełną inwigilację, pozbawianie stanowisk, zwalnianie z pracy, a także kartki i kolejki. Chociaż serdecznie witano ich na dworcach kolejowych, szybko stali się wrogim elementem spiskującym z obcym wywiadem” (s. 347).

Jeden z dwóch zarzutów, jakie można postawić przed recenzowaną pracą, odnosi się do wykorzystanej bazy źródłowej i jej dostępności. Widać bowiem dość sporą dysproporcję w opisie sytuacji reemigrantów ze wskazaniem na osoby wykonujące zawód górnik. Autorka podkreśla, że wśród powracających do Polski stanowili oni zdecydowaną większość. Obok górników na powrót decydowali się także robotnicy rolni, rzemieślnicy czy kupcy. Ich obecność na kartach książki jest niestety tylko zasygnalizowana. Jak tłumaczy Autorka, wynikało to ze znikomości informacji na temat tych grup zawodowych w źródłach. Stąd też wzięła się owa różnica. Niemniej wydaje się, że warto w przyszłości bliżej przyjrzeć się temu zagadnieniu. Drugi zarzut dotyczy danych statystycznych. Przytaczane przez Autorkę liczby odnoszące się do Polaków przebywających we Francji, jak i później powracających do Polski, w mojej opinii nie są do końca czytelne. Chwalebne, że Nisiobęcka nie poprzestaje na jednej

statystyce i konfrontuje dane z różnych źródeł. Niemniej wprowadza to bardzo sporo zamieszania i czyni te fragmenty dość niezrozumiałymi. Być może kwestie te dałoby się rozwiązać jakimś zestawieniem zbiorczym, które uwzględniałoby różne wartości?

Podsumowując, książka Anety Nisiobęckiej to bardzo udane opracowanie z zakresu historii społecznej z elementami historii politycznej. Znakomicie i różnorodnie udokumentowana źródłowo jest doskonałym świadectwem kompetencji Autorki. Warto podkreślić fantastyczną ikonografię, zawierającą wiele fotografii nigdy wcześniej niepublikowanych. Stawiane przez Nisiobęcką pytania badawcze pozwalają mieć nadzieję, że nie będzie to jej ostatnie słowo w temacie „trudnych Polaków powrotów”.

Hubert Wilk

Warszawa

\* \* \*

Emigracja polska we Francji w powszechnej opinii kojarzy się w pierwszej kolejności z wychodźstwem po powstaniu listopadowym. Dzieje się tak nie tylko w wyniku ważnych pozycji w polskiej historiografii, spośród których wspomnieć należy prace nieżyjącego już toruńskiego historyka Sławomira Kalembki<sup>1</sup>, ale przede wszystkim z powodu obecności Wielkiej Emigracji w świadomości historycznej kolejnych pokoleń Polaków. Tymczasem zupełnie nieznana pozostaje ciągle emigracja polska we Francji w XX w. A przecież to właśnie we Francji, po Stanach Zjednoczonych Ameryki, najchętniej osiedlali się Polacy wyjeżdżający z ojczyzny w XX w. Mniej liczna, ale politycznie bardziej aktywna emigracja w Wielkiej Brytanii była i pozostaje częstym obiektem badawczym dla polskich historyków. Funkcjonujące, począwszy od 1940 r., w Londynie polskie władze uchodźcze i inne ośrodki polityczne sprawiły, że właśnie wychodźstwo na Wyspach Brytyjskich doczekało się bardzo obszernej literatury przedmiotu<sup>2</sup>. Emigracja polska nad Sekwaną i Loarą na tym tle rzadko była obiektem zainteresowania badaczy. Publikacje, zwykle zresztą pisane wiele lat temu, dotyczące tego zagadnienia koncentrowały się albo na okresie międzywojennym<sup>3</sup>, albo omawiały sprawy czasów II wojny światowej<sup>4</sup>. Jeśli zaś chodzi o okres powojenny, nieco światła na los samej emigracji rzucają prace badaczy francuskich, często polskiego pochodzenia<sup>5</sup>. Wśród historyków krajowych emigracja polska we Francji po II wojnie światowej

<sup>1</sup> S. Kalembka, *Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1831–1862*, Warszawa 1971; idem, *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń 2003.

<sup>2</sup> Sztandarowym przykładem są chociażby trzy tomy *Drugiej Wielkiej Emigracji 1945–1990*, które ukazały się w Bibliotece „Więzi”: A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999; P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999; R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999.

<sup>3</sup> H. Janowska, *Polska emigracja zarobkowa we Francji (1919–1939)*, Warszawa 1964; A. Paczkowski, *Prasa i społeczność polska we Francji 1920–1940*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979; R. Dzwonkowski, *Polska opieka religijna we Francji 1909–1939*, Poznań–Warszawa 1988.

<sup>4</sup> J.E. Zamojski, *Polacy w ruchu oporu we Francji 1940–1945*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975.

<sup>5</sup> G. Garçon, *Les catholiques polonais en France. Les années de fondation 1919–1949*, Lille 2004; J. Gruszczyński, *Společność polska we Francji w latach 1918–1978. Problemy*

stanowiła raczej jedynie element szerszej prezentowanych stosunków dwustronnych między Francją a Polską<sup>6</sup>.

Na tym tle rok 2018 w historiografii poświęconej losom Polaków we Francji w XX w. wypada wyjątkowo obficie. W tym samym mniej więcej czasie ukazały się aż trzy poważne pozycje monograficzne na ten temat. Obok recenzowanej pozycji Anety Nisiobęckiej została wydana cenna książka Anny Marii Jackowskiej<sup>7</sup>, a także praca piszącego te słowa<sup>8</sup>.

Omawiana publikacja Anety Nisiobęckiej jest bardzo oczekiwanym uzupełnieniem dotychczasowego dorobku dotyczącego tego zagadnienia. Repatriacja Polaków z Francji po II wojnie światowej była wprawdzie przedmiotem zainteresowania badaczy, ale brakowało do obecnej chwili prac analizujących nie tylko przebieg akcji repatriacyjnej, ale także adaptacji wracających do kraju rodaków w nowej rzeczywistości. Z tym większym zainteresowaniem sięgnąłem po tę pozycję.

Autorka generalnie trafnie nakreśliła ramy chronologiczne pracy. Zarówno rok 1945, jak i 1950 nie budzą żadnych wątpliwości, że są ważnymi cezurami dla spraw związanych z repatriacją i reemigracją Polaków z Francji, podobnie jak z całej Europy Zachodniej<sup>9</sup>. Wprawdzie dla procesów adaptacyjnych 1950 wydaje się trochę przedwczesny, ale Nisiobęcka w wielu miejscach, opisując te procesy, poza ten rok słusznie wychodzi.

Równie trafnie Autorka podkreśliła w swojej pracy znaczenie repatriacji Polaków z Francji dla włączenia kopalń i dużych majątków ziemskich na Ziemiach Odzyskanych w orbitę gospodarki Polski Ludowej. Trudno się jednak zgodzić z opinią Nisiobęckiej, że liczba 140 tys. repatriantów z Francji (taką bowiem przyjmuje za właściwą i to trafne założenie) nie jest „imponująca”. Zaskakuje zestawienie tej liczby z ogólną liczbą repatriantów, sięgającą blisko 3,8 mln. Oczywiście biorąc pod uwagę globalne wyniki akcji repatriacyjnej, są to liczby prawdziwe. Jednak czym innym była akcja przesiedlenia ludności kresowej na Ziemię Odzyskaną. Na domiar dzieła działo się to w warunkach funkcjonowania państw totalitarnych – Związku Sowieckiego i Polski Ludowej. Czymś jednak zupełnie innym było przekonanie do powrotu do Polski ludności zamieszkującej kraj z pełnymi (jeśli nie liczyć ograniczeń okresu powojennego) wolnościami obywatelskimi. Biorąc to pod uwagę, należałoby jednak uznać, że tak znacząca odpowiedź na akcję propagandową władz krajowych – ze strony Polaków zamieszkujących Francję – stanowiła spore osiągnięcie. Oczywiście w dużej mierze było to spowodowane klimatem politycznym Francji i popularnością, także wśród mieszkających tam Polaków, Francuskiej Partii Komunistycznej, o czym zresztą Autorka nie pisze zbyt obszernie. A szkoda, bo to w dużej mierze nakreśliłoby przyczyny, jakie skłaniały Polaków znad Sekwany i Loary do powrotu do Polski.

---

*integracyjne trzech pokoleń*, Warszawa 1981; J. Ponty, *Les Polonais en France. De Louis XV à nos jours*, Paris 2008; idem, *Les polonais du Nord ou la mémoire des corons*, Paris 2008.

<sup>6</sup> D. Jarosz, M. Pasztor, *Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko-francuskich w latach 1948–1953*, Toruń 2001; Z. Girzyński, *Polska–Francja 1945–1950*, Toruń 2005.

<sup>7</sup> A.M. Jackowska, *Sowiety na ławie oskarżonych. Polskie uczestnictwo w propagandowej zimnej wojnie we Francji w latach 1947–1952*, Warszawa 2018.

<sup>8</sup> Z. Girzyński, *Między Londynem a Warszawą. Polacy we Francji w polityce rządu uchodźczego i władz Polski Ludowej w latach 1944–1956*, Toruń 2018.

<sup>9</sup> J. Wróbel, *Na rozdrożu historii. Repatriacja obywateli polskich z Zachodu w latach 1945–1949*, Łódź 2009.

To właśnie wzmożona propaganda komunistyczna – cała sieć organizacji politycznych i społecznych kontrolowanych przez środowiska komunistyczne sprawiła, że dziesiątki tysięcy Polaków zdecydowało się na powrót, a niekiedy przyjazd (w przypadku tych urodzonych już na emigracji) z Francji nad Wisłę. Ten aspekt został potraktowany przez Autorkę bardzo zdawkowo. W jakiejś mierze wynika to z pominięcia prawie zupełnie prasy emigracyjnej, zwłaszcza wydawanej przez środowiska komunistyczne, jako ważnego źródła oddającego istotę i klimat tej propagandy. Nisiobęcka w zasadzie skorzystała tylko z „Gazety Polskiej”. To oczywiście bezsprzecznie najważniejszy tytuł w propagandowej maszynie komunistów Polskich we Francji w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej. Nigdy jednak obraz tej propagandy nie będzie pełen bez przyjrzenia się oddziaływaniu na masy emigracyjne takich chociażby tytułów, jak „Głos Kobiet” czy „Biuletyn Kobiet”, wydawanych przez Związek Kobiet im. Marii Konopnickiej; pism „Grunwald” czy „Jesteśmy Młodzi”, za którymi stał Związek Młodzieży Polskiej „Grunwald”; czasopism i biuletynów kontrolowanego przez Warszawę emigracyjnego harcerstwa, jak chociażby „Czuwaj” lub „Harcerskim Szlakiem”. Do tej – jedynie zasygnalizowanej – bogatej palety pism emigracyjnych należałoby dopisać przynajmniej niektóre biuletyny i periodyki organizacji komunistycznych, takie jak „Jedność Polska”, „Biuletyn Miesięczny Organizacji Pomocy Ojczyźnie” – Organizacji Pomocy Ojczyźnie czy „Związkowiec”, „Prawo Ludu” – Generalnej Konfederacji Pracy. W recenzowanej książce niestety te ważne źródła zostały pominięte, pomimo że, jeśli nie liczyć raczkującego radia, prasa pozostawała wówczas najważniejszym nośnikiem informacji i propagandy, na co historycy zwracają uwagę od dawna<sup>10</sup>.

Pisząc o adaptacji repatriantów z Francji do rzeczywistości Polski Ludowej, Autorka pominęła ciekawe wątki karier politycznych i to tych, które przypadają w omawianym przez nią okresie. Już w grudniu 1944 r., w pewien sposób dla zmotywowania Polaków z Francji do powrotu do ojczyzny, Bolesław Bierut i Edward Osóbka-Morawski „ofiarowali” pięć miejsc w Krajowej Radzie Narodowej (KRN) reprezentantom emigracji z Francji. Propozycję tę wykorzystano i Tomasz Piętka, Franciszek Wawrzonka, Stanisław Stemplewski (w Polsce występujący pod nazwiskiem Stęplewski), Aniela Makuchowa oraz Julian Andrzejewski oddelegowani zostali na grudniowym zjeździe Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) we Francji w 1944 r. do KRN. Zasiadanie w parlamencie (nawet o takim charakterze, jakim była KRN) stanowiło znaczący awans społeczny dla repatriantów, więc pominięcie tego aspektu przez Autorkę jest niezrozumiałe w kontekście opisywania adaptacji repatriantów w Polsce Ludowej. Tym bardziej że Julian Andrzejewski zabierał w sprawach repatriacji Polaków z Francji głos na dwóch posiedzeniach KRN<sup>11</sup>. O jednym z tych wystąpień Autorka wspomina, a nawet je cytuje, odwołując się do przechowywanej w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN) spuścizny po PKWN we Francji. Niestety w tym zakresie Nisiobęcka popełniła błąd. Nie zweryfikowała cytowanego przez siebie rzekomego wystąpienia na forum KRN ze Sprawozdaniem

<sup>10</sup> A. Paczkowski, op. cit.; J.E. Zamojski, *Polska prasa podziemna we Francji w latach wojny 1939–1945*, „Dzieje Najnowsze” 1985, nr 3–4, s. 41–80; *La presse polonaise en France. Prasa Polska we Francji 1918–1948*, Lille 1988.

<sup>11</sup> Sprawozdanie Stenograficzne z posiedzenia Krajowej Rady Narodowej, sesja IX w dn. 29, 30 i 31 grudnia 1945 r. oraz w dn. 2 i 3 stycznia 1946 r., łam 292; Sprawozdanie Stenograficzne z posiedzenia Krajowej Rady Narodowej, sesja X w dn. 26, 27 i 28 kwietnia 1946 r., łam 387.

Stenograficznym z posiedzenia tego gremium<sup>12</sup>. Doprowadziło to do nieporozumienia. Cytowane przez Autorkę wystąpienie Andrzejewskiego musiało mieć miejsce na jakimś spotkaniu w czasie jego wizyty w Moskwie i Lublinie na początku 1945 r. Z narracji Nisiobęckiej wynika, że faktycznie doszło do niego w tym czasie, ale podczas IX sesji KRN – co jest błędem (s. 131–132). Podczas odbytej na początku 1945 r. wizyty m.in. Andrzejewskiego, opisywanej przez Autorkę, nie trwała żadna sesja (tym bardziej IX) KRN. Po tej wizycie Andrzejewski wrócił jeszcze w marcu 1945 r. do Francji. Dopiero po definitywnym wyjeździe do Polski Andrzejewski faktycznie zabierał głos na IX sesji KRN, ale miało to miejsce prawie rok później (31 XII 1945 r.), kiedy to był on już posłem do KRN.

Parlamentarne epizody posłów z PKWN we Francji, oddelegowanych do KRN, nie skończyły się wraz z kresem działania tego organu. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego 19 I 1947 r. posłem z ramienia PPR został wspomniany już Stemplewski, który zasiadał w nim aż do 1952 r.<sup>13</sup> Pominięcie tych faktów nie tylko powoduje lukę w ukazaniu awansu zawodowo-politycznego wybranych repatriantów, ale także nie daje pełnego obrazu propagandy repatriacyjnej, jaką prowadzili nad Sekwaną i Loarą polscy komuniści. Wspomniany chociażby Stemplewski kierował we Francji Związkiem Młodzieży Polskiej „Grunwald”. W periodyku, wydawanym przez tę organizację, latem 1945 r. opublikowano nawet legitymację poselską Stemplewskiego, podkreślając w ten sposób, jak ważną rolę będzie on odgrywał, sugerując tym samym, że młodzi ludzie powinni wracać do kraju<sup>14</sup>. Także prasa krajowa na czołówkach informowała o przyjęciu 10 VII 1945 r. repatriantów z Francji przez Bieruta i prezentowała wypowiedzi jednego z nich – nowego posła do KRN Stemplewskiego przedstawionego jako „przewodniczącego Polskiej Organizacji Młodzieżowej we Francji”<sup>15</sup>. Niestety pominięcia te wynikają z sygnalizowanej już niewystarczającej kwerendy w zakresie prasy, zwłaszcza emigracyjnej. Można by ich chociażby częściowo uniknąć, gdyby Autorka skorzystała z materiałów pozjazdowych Walnych Zjazdów Wychodźstwa Polskiego, które zostały wydane drukiem i są dostępne dla badaczy. Niestety Nisiobęcka do nich nie dotarła<sup>16</sup>.

W zakresie adaptacji w Polsce Ludowej pominięty został także kolejny poseł do KRN – Tomasz Piętka. W pracy Nisiobęckiej pojawiła się wprawdzie postać Piętki jako szefa tamtejszego PKWN oraz kilka razy jako konsula generalnego w Paryżu, jednak umknęło Autorce nie tylko to, że został on posłem do KRN (to można by jeszcze wybaczyć, bo nie ma śladów jego aktywności w tym gremium), ale przede wszystkim, że później był ambasadorem Polski Ludowej w Wietnamie<sup>17</sup>, choć tu usprawiedliwienie stanowi fakt, że stało się to w 1954 r., a więc już po 1950, który

<sup>12</sup> Od lat jest to bardzo ułatwione dzięki zasobom cyfrowym Biblioteki Sejmowej.

<sup>13</sup> Sprawozdanie Stenograficzne z 1 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego w dniu 4 II 1947 r., łam 26.

<sup>14</sup> „Grunwald”, VII 1945.

<sup>15</sup> „Rzeczpospolita”, 12 VII 1945, nr 185 (325).

<sup>16</sup> *Sprawozdanie z Pierwszego Walnego Zjazdu Wychodźstwa Polskiego we Francji (17–18 grudnia 1944)*, Paryż 1945; *Sprawozdanie z Drugiego Walnego Zjazdu Wychodźstwa Polskiego we Francji (28–30 lipca 1945)*, Paryż 1946.

<sup>17</sup> M. Pietrasiak, H. Van Tram, *Współczesne stosunki polsko-wietnamskie: dwie perspektywy*, w: *Polityka zagraniczna Polski. 25 lat doświadczeń*, red. M. Pietrasiak, M. Stelmach, K. Żakowski, Łódź 2016, s. 135.



przyjęła za kres opisywanej rzeczywistości. Nie da się jednak wytłumaczyć, dlaczego Nisiobęcka nie podała kilku chociażby przykładów karier politycznych repatriantów z Francji w aparacie władzy komunistycznej Polski, które jak najbardziej mieszczą się w ramach chronologicznych pracy. I tak trudno w recenzowanej książce znaleźć jakiegokolwiek informacje o Janie Badurze, który we Francji należał do władz centralnych (był skarbnikiem) Organizacji Pomocy Ojczyźnie i tamtejszego oddziału PPR, a po powrocie do Polski w 1948 r. został burmistrzem oraz I sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR w Mirsku<sup>18</sup>. Równie zasłużony dla propagandy komunistycznej i repatriacyjnej Jan Blacha (także niewskazany przez Autorkę) po powrocie do Polski w 1948 r. pełnił m.in. funkcję I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Jeleniej Górze (1949) i II sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Wałbrzychu (1949–1950). O kolejnych awansach nie wspominam, bo były już po 1950 r.<sup>19</sup>

Zupełnie pominięła Nisiobęcka repatrianta z Francji, który w Polsce Ludowej zrobił najbardziej spektakularną karierę polityczną, piastując przez cały okres funkcjonowania PRL mandat posła na sejm (poczynając od KRN, aż do wyborów 1989 r., w których nie startował), a także pełnił funkcje ministerialne i wreszcie objął stanowisko przewodniczącego Rady Państwa. Mam tu na myśli Henryka Jabłońskiego. Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że wprowadzie wrócił on do Polski z Francji już latem 1945 r., ale przed powrotem odegrał niezwykle ważną rolę przy przejmowaniu przez władze komunistyczne kontroli nad francuskim oddziałem PCK – istotnym dla samego procesu organizacji i przebiegu repatriacji oraz jako narzędzie wiązania emigrantów z władzami w Warszawie. Co ciekawe, o samym PCK – a właściwie o działającym i zastępującym go w czasie okupacji Towarzystwie Opieki nad Polakami we Francji (TOPF) – Autorka pisze dość obszernie. Na uznanie zasługuje, że robi to także z wykorzystaniem źródeł francuskich z tamtejszych archiwów departamentalnych. Niestety wszystko to dotyczy okupacji i nie ma zbyt wiele wspólnego z tematem publikacji, znacząco wykraczając – i to w sposób niewynikający z narracji pracy – poza nakreślone ramy chronologiczne. Wykorzystanych źródeł francuskich, i to z archiwów departamentalnych, co jeszcze raz pragnę podkreślić – jest dużym atutem pracy, nie skonfrontowała Autorka z dostępną literaturą. Razi szczególnie pominięcie sztandarowej przecież monografii poświęconej TOPF w okresie II wojny światowej, wydanej kilka lat temu przez Annę Pachowicz<sup>20</sup>. Zamiast tej kluczowej dla tego zagadnienia pracy Autorka, poza źródłami, odwołuje się chętnie do ważnych wspomnień Stanisława Zabielly<sup>21</sup>, które jednak przy obecnym stanie literatury mogą być jedynie ciekawym i ostrożnie traktowanym dodatkowym źródłem. Niestety widać bardzo brak kwerendy w Bibliotece Polskiej w Paryżu, którą Autorka rzekomo przeprowadziła, ale jak stwierdziła, „odnalezione tam dokumenty tylko w znikomym stopniu pozwoliły na wzbogacenie stanu badań nad tematem” (s. 18). Co zaskakujące, nawet tych „dokumentów” Nisiobęcka w pracy nie przywołuje, bo zasoby tej instytucji nie są ani podane w przypisach, ani odnotowane w bibliografii. Tymczasem w Bibliotece Polskiej w Paryżu znajduje się bardzo ważna dla tego zagadnienia spuścizna Józefa Jakubowskiego, poświęcona właśnie PCK we Francji. Na podstawie tych dokumentów można nie tylko odtworzyć dzieje samego PCK, ale także prześledzić rolę Henryka

<sup>18</sup> *Śląski słownik biograficzny*, red. J. Kantyka, W. Zieliński, t. II, Katowice 1979, s. 12–14.

<sup>19</sup> Zob. <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/20064> (dostęp: 15 III 2020).

<sup>20</sup> A. Pachowicz, *Towarzystwo Opieki nad Polakami we Francji 1941–1944*, Toruń 2013.

<sup>21</sup> S. Zabiello, *Na posterunku we Francji*, Warszawa 1967.

Jabłońskiego w przejściu przez władze komunistyczne kontroli nad tą instytucją. Niestety brak kwerendy w Bibliotece Polskiej spowodował, że Autorka nie uwzględniła obszernej spuścizny zgromadzonej w zespołach: Archiwum Kajetana Dzierżykrajy Morawskiego i Archiwum Aleksandra Kawałkowskiego. Obaj ci kluczowi politycy, związani z władzami emigracyjnymi w Londynie (ambasador i jego faktyczny zastępca), w recenzowanej książce właściwie nie występują. Morawski pominięty jest zupełnie, a Kawałkowski wymieniony jedynie w kontekście jego zaangażowania w sprawy ruchu oporu w czasie II wojny światowej (a więc w zagadnieniu wykraczającym poza temat i okres omawiany w pracy). Tymczasem obaj, a zwłaszcza Kawałkowski, prowadzili bardzo obszerną korespondencję z władzami emigracyjnymi w Londynie, w której problemy repatriacji Polaków z Francji zajmowały niezwykle poczesne miejsce. Brak tej kwerendy jest tym bardziej zauważalny, że Autorka nie pokusiła się o kwerendę w Instytucie Polskim i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie, która mogłaby częściowo tę lukę wypełnić, dzięki znajdującym się tam zespołom: Ambasada RP w Paryżu (Emigracja), 1944–1950 czy kolekcji Ambasada RP w Paryżu (Emigracja), 1944–1950.

Niestety Nisiobęcka nie przeprowadziła także kwerendy w Archives Nationales w Pierrefitte-sur-Seine. Tymczasem są tam przechowywane naprawdę ważne dokumenty francuskiej policji (zespół F/7 – Police Générale), która bacznie śledziła to, jak poczynali sobie na terenie Francji polscy komuniści, szerząc repatriacyjną propagandę. Jakimś usprawiedliwieniem dla Nisiobęckiej może być to, że dokumentację tę nieomal nagminnie pomijają nieliczni polscy badacze zajmujący się powojennymi dziejami emigracji polskiej we Francji lub relacjami polsko-francuskimi. Oczywiście część francuskich materiałów policyjnych znajduje się także w spenetrowanym przez Autorkę Archives du Ministère des Affaires Étrangères w La Courneuve, jednak nie jest to pełen obraz, jaki rysuje się dopiero po zapoznaniu się z całością spuścizny francuskiej policji.

Aneta Nisiobęcka podjęła bardzo ważny temat badawczy, jakim jest adaptacja emigrantów po ich przyjeździe z Francji do Polski. Swoje badania oparła na szerokiej bazie źródłowej materiałów krajowych i zagranicznych. W wielu miejscach wykazała się dużą dojrzałością naukową, np. bardzo starannie posługując się pojęciami „repatriacja” i „reemigracja”, precyzując, czym się oba pojęcia różnią. Piszę to z tym większym uznaniem, że sam nie zawsze w tym zakresie w swoich pracach wyrażam się precyzyjnie. Nie ustrzegła się jednak Autorka błędów, a przede wszystkim pominięć. Nadmiernie rozbudowała wykraczającą poza ramy czasowe pracy pierwszą jej część. A niestety zbyt pobieżnie zajęła się tym, co – z punktu widzenia tematu publikacji i potrzeb badawczych – czekało na opracowanie. Trzecia część pracy – traktująca o wtopieniu się „Francuzów” w społeczeństwo powojennej Polski – przynosi w związku z tym pewien niedosyt. Jednak ta pozycja mówiąca o ciągle jeszcze słabo znanej emigracji polskiej we Francji, solidnie edytorsko wydana przez Instytut Pamięci Narodowej, jest ważnym uzupełnieniem naszej wiedzy w tym temacie. Pasja badawcza i dobre przygotowanie warsztatowe z pewnością pozwolą Autorce w przyszłości na jeszcze bardziej pogłębione badania, które być może zaowocują kolejnymi książkami, pozbawionymi już potknięć, których nie ustrzegła się przy pisaniu recenzowanej pracy.

Zbigniew Girzyński

Toruń

Zbigniew Girzyński, *Między Londynem a Warszawą. Polacy we Francji w polityce rządu uchodźczego i władz Polski Ludowej w latach 1944–1956*, Toruń 2018, Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 868

W serii „O Niepodległą i Jej Trwanie”, nakładem Wydawnictwa Adam Marszałek, ukazała się niedawno praca toruńskiego historyka Zbigniewa Girzyńskiego, zatytułowana *Między Londynem a Warszawą. Polacy we Francji w polityce rządu uchodźczego i władz Polski Ludowej w latach 1944–1956*. Autora, należącego do „średniego” pokolenia historyków, zajmujących się dziejami najnowszymi, nie trzeba specjalnie przedstawiać, przede wszystkim z powodu wielu płaszczyzn jego szerokiej aktywności (nauczyciel akademicki, polityk, społecznik). Girzyńskiemu nie jest obca problematyka relacji polsko-francuskich, którymi zajmuje się od wielu lat<sup>1</sup>.

Bardzo obszerna, licząca aż 868 stron, analiza, której wiodący temat stanowią polscy emigranci we Francji przedstawieni przez pryzmat polityki polskiego rządu na uchodźstwie oraz władz Polski Ludowej w latach 1944–1956, ma bez wątpienia charakter nowatorski. Autor stara się nie tylko ukazać dzieje polskiej emigracji na ziemi francuskiej u schyłku II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych, ale również obrazuje wpływ, jaki wywarła emigracja na stosunki między władzami Polski Ludowej a rządem polskim na uchodźstwie.

Girzyński w sposób logiczny sformułował temat i wyznaczył ramy czasowe charakteryzowanego problemu. Skorzystał przy tym z chronologii, w której za fundament przyjął pierwszy okres istnienia Polski Ludowej, co wydaje się zabiegiem jak najbardziej zasadnym. Pewne wątpliwości może budzić pierwsza część tytułu książki: *Między Londynem a Warszawą*, która jest prawdopodobnie niezamierzonym wykorzystaniem tytułu pracy Eugeniusza Duraczyńskiego<sup>2</sup>. To „zapożyczenie” należałoby we wstępie zaznaczyć. Poza tym odczytanie tytułu w sposób dosłowny może wywołać konsternację u potencjalnego odbiorcy (bo czyż Paryż lub Francja położone są między Londynem a Warszawą?).

Warto podkreślić, że Girzyński nie popełnił błędu wielu historyków, którzy nazywając państwo polskie po II wojnie światowej, w stosunku do całego okresu 1944–1989 używają pojęcia Polska Rzeczpospolita Ludowa (PRL). Oczywiście jest, że nazwa PRL funkcjonowała oficjalnie jako nazwa państwa od wejścia w życie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, czyli dopiero od 22 VII 1952 r.; wcześniej posługiwano się nazwą Rzeczpospolita Polska.

Praca, napisana w sposób problemowo-chronologiczny, składa się z siedmiu rozdziałów, zakończenia, bibliografii, indeksu osób i wykazu używanych skrótów. Autor zdecydował się umieścić wykaz skrótów na początku, co może być dyskusyjne, jednak ułatwia przyswajanie, często trudnych i skomplikowanych zagadnień, mniej przygotowanemu czytelnikowi. Mówiąc o strukturze pracy, wypada zaznaczyć przynajmniej trzy uwagi. Po pierwsze, nie umieszczono w książce jakichkolwiek ilustracji. To jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę merytoryczną zawartość pracy. Niestety zrezygnowano również z aneksu. Skutkiem tego zabiegu jest częste cytowanie przez Autora bardzo obszernych, nawet kilkustronicowych dokumentów (s. 92–94, 97–99, 153–155), wykazów (s. 137–140) oraz tabel (s. 547–557) w tekście właściwym. Czytanie pracy

<sup>1</sup> Zob. prace Autora wymienione w bibliografii recenzowanej książki.

<sup>2</sup> E. Duraczyński, *Między Londynem a Warszawą lipiec 1943 – lipiec 1944*, Warszawa 1986.

staje się bardziej uciążliwe i zaburza tok narracji. Zdarza się Autorowi tworzenie niejako „sztucznych” podrozdziałów, które poprzez swoją niewielką objętość nie mają raczej racji bytu, zarówno pod względem formalnym, jak i merytorycznym, np. podrozdział 4 rozdziału VII (s. 807–810) czy też podrozdział 1 rozdziału VI, który poza ww. tabelami (s. 547–557) liczy dwie strony (s. 545–546).

Rozdział I ma charakter niejako wprowadzający. Autor przybliżył w nim genezę polskiej emigracji politycznej i ekonomicznej, poczynając od XIX w. Ukazał początek masowej emigracji do Francji po I wojnie światowej oraz Francję jako ważny ośrodek emigracji ekonomicznej obywateli II Rzeczypospolitej. Scharakteryzował też emigrację polską we Francji po II wojnie światowej. W rozdziale II przedstawiona została sytuacja polskich komunistów we Francji u schyłku II wojny światowej. Scharakteryzowano Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i Radę Narodową Polaków we Francji, będące ośrodkami ideologicznej indoktrynacji emigracji przez władze Polski Ludowej. Rozdział III mówi o organizacjach i instytucjach, których podstawowym celem, wyznaczonym przez władze komunistyczne w Polsce Ludowej, było wywieranie presji na poszczególne społeczności polskie we Francji. Rozdział IV ukazuje politykę polskich władz na uchodźstwie wobec emigracji polskiej we Francji. W rozdziale V przedstawione są poszukiwania własnej drogi poprzez relacje między niezależnymi środowiskami emigracyjnymi we Francji a władzą komunistyczną w Warszawie i rządem na uchodźstwie w Londynie. Rozdział VI ukazuje prasę jako główny oręż w walce o emigrantów. Ostatni, VII rozdział porównuje dwie fale repatriacji jako pokaz siły i źródło erozji wpływów komunistów polskich we Francji oraz uświadamia dylematy, związane z powrotem do Polski, z którymi musieli mierzyć się repatrianci.

Myślę, że w ewentualnym kolejnym wydaniu pracy uzupełniona powinna być bibliografia. Przede wszystkim zbyt skromnie prezentują się źródła francuskie: Archives du Ministère des Affaires Étrangères w La Courneuve i Archives Nationales w Pierrefitte-sur-Seine. Autor poprzestał wyłącznie na kwerendzie w dwóch paryskich archiwach centralnych. W latach trzydziestych XX w. Francję zamieszkiwało ok. 500 tys. Polaków. Co do liczebności byli oni drugą grupą etniczną po społeczności włoskiej. Z tego też powodu można by rozszerzyć kwerendy przeprowadzone dotychczas przez autora chociażby o te tereny Francji, w których mieszkało najwięcej Polaków. Mam tutaj na myśli m.in. Nord-Pas-de-Calais, Lotaryngię, Pikardię czy centralną Francję.

Girzyński wprawdzie wymienił placówki dyplomatyczne PRL na terenie Francji, zajmujące się obsługą emigrantów (s. 742), ale niestety z niewiadomych powodów nie skorzystał z ich zasobów archiwalnych. Ważnym uzupełnieniem źródeł mogłyby być z całą pewnością, ze względu na specyfikę tematu, chociaż podstawowe archiwa rosyjskie. Nieuwzględnienie ich w badaniach, z powodu niesprzyjającej sytuacji w stosunkach polsko-rosyjskich, co niestety wpływa również na kontakty o charakterze naukowym, wydaje się zrozumiałe i usprawiedliwione.

Jednym z ważniejszych archiwów, w którym Autor niewątpliwie przeprowadził kwerendę źródłową, był Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (IPMS). Tutaj niestety nie sięgnął prawdopodobnie (brak w bibliografii) do następujących kolekcji mogących istotnie wzbogacić źródłowo recenzowaną pracę: kol. A.54 Konsulat Rzeczypospolitej w Lyonie; kol. 10 Baran Wawrzyniec; kol. 77 Szymański Antoni.

Warto byłoby również sprawdzić materiały o Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość w innych zespołach archiwalnych IPMS. W wypadku tzw. Kopertoteki Bohdana Olgiarda Jeżewskiego jako miejsce jej przechowywania, zamiast Biblioteki

Polskiej w Londynie (czytelnia), Girzyński podał nieprecyzyjnie Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny (POSK) w Londynie.

Poza wyżej wymienionymi Autor korzystał ze zbiorów: Biblioteki Polskiej w Paryżu, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie oraz pobieżnie z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, Hoover Institution Archives w Stanford i Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Girzyński z całą pewnością wyzyskał niemałą już dzisiaj literaturę przedmiotu. Jednak i tutaj nie dotarł do przynajmniej kilku wartościowych z punktu widzenia tematu pracy pozycji. Z istotniejszych braków należy wymienić wspomnienia Kajetana Morawskiego<sup>3</sup>, Lidii Ciołkosz<sup>4</sup> oraz obszerne prace analityczne Mieczysława Nurka<sup>5</sup> i Jerzego Adama Radomskiego<sup>6</sup>.

Swoją monografię rozpoczyna Girzyński od co najmniej kontrowersyjnego stwierdzenia: „Zbliżał się koniec roku 1944. W Londynie polskie władze emigracyjne powoli uświadamiały sobie, że po zakończeniu wojny do Polski, która dostanie się w ręce Stalina, nie wróca” (s. 15). W tym momencie (przełom lat 1944 i 1945) oficjalnie nie zostały ogłoszone postanowienia konferencji przywódców Stanów Zjednoczonych, Związku Sowieckiego i Wielkiej Brytanii w Teheranie. Natomiast dwa kolejne spotkania wielkiej trójki (Jalta, Poczdam) miały miejsce dopiero w 1945 r. Podobnie nieprecyzyjne jest stwierdzenie Girzyńskiego, że wielkie mocarstwa cofnęły uznanie rządowi Rzeczypospolitej na uchodźstwie w czerwcu i lipcu 1945 r. 5 VII 1945 r. rząd JKM Zjednoczonego Królestwa w porozumieniu z rządem USA zdecydował się uznać prowizoryczny rząd jedności narodowej Edwarda Osóbki-Morawskiego i nawiązać z nim stosunki dyplomatyczne. Wkrótce podobnie postąpiła Francja. Tym samym cofnięto uznanie legalnemu rządowi polskiemu. Wynika stąd jasno, że polski rząd na uchodźstwie był uznawany przez wielkie mocarstwa do 5 VII 1945 r.

Bardzo ogólnikowy charakter ma podrozdział 1 rozdziału I. Na niespełna siedmiu stronach (s. 30–36) Autor przedstawił genezę i narodziny polskiej emigracji ekonomicznej i politycznej. Trudno zgodzić się z następującą tezą: „O ile emigracja doby powstania listopadowego miała charakter polityczny, a dając ówczesnym uciekinierom z Polski schronienie Francja spłacała dług wobec braku swojej reakcji na powstanie roku 1830, które samej Francji i sąsiedniej Belgii przyniosły wymierne korzyści związane z brakiem reakcji Świętego Przymierza na rewolucję lipcową we Francji i rewolucję belgijską, o tyle kolejne fale emigracji Polaków do Francji będą już miały (aż do wybuchu II wojny światowej) charakter ekonomiczny” (s. 42). Pomijając dość karkołomną konstrukcję powyższego zdania, należy zauważyć, że wprawdzie emigracja styczniowa nie była tak liczna (z ok. 8 tys. uchodźców do Francji trafiło niespełna 3,5 tys.) i trwała jak polistopadowa, ale miała z całą pewnością także charakter polityczny. Jako dowód można podać chociażby następujące przykłady. Działające w Paryżu Stowarzyszenie Wzajemne Bratniej Pomocy, liczące w 1865 r. kilkuset członków, miało w dużej mierze charakter polityczny. Założone przez wychodźców po powstaniu styczniowym i działające w latach 1866–1871 w Paryżu Zjednoczenie Emigracji Polskiej łączyło

<sup>3</sup> K. Morawski, *Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, wstęp J.M. Nowakowski, Warszawa 2018.

<sup>4</sup> L. Ciołkosz, *Spojrzenie wstecz*, rozmowy przeprowadził A. Friszke, Paryż 1995.

<sup>5</sup> M. Nurek, *Gorycz zwycięstwa. Losy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po II wojnie światowej 1945–1949*, Gdańsk 2009.

<sup>6</sup> J.A. Radomski, *Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w latach 1945–1951*, Kraków 2009.

postulat walki o wyzwolenie narodowe z postulatami społecznymi i przeciwstawiało się polityce ugody. Organizacja pod nazwą Towarzystwo Demokratyczne, powstała w 1865 r., skupiała zwolenników Ludwika Mierosławskiego, uważającego się za wyłącznego kontynuatora tradycji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Najsilniejszym jego ośrodkiem był Paryż, a we Francji i Szwajcarii skupiało blisko 350 członków.

Girzyński rozpisuje się dosyć szeroko (s. 160–164) na temat propagandowego wykorzystywania przez komunistów polskich bohaterów narodowych, przede wszystkim Tadeusza Kościuszki i Adama Mickiewicza. Niestety, w wypadku pierwszego z nich nie wyjaśnia, co było tego przyczyną. Zdarza się Autorowi swoiste wyważanie otwartych drzwi i pisanie ze zdziwieniem o sprawach raczej oczywistych. Przykładem takiej postawy może być następujące zdanie, dotyczące obsadzania placówek dyplomatycznych we Francji przez władze komunistyczne po II wojnie światowej: „Tym, co uderzało – podczas obsadzania placówek polskich we Francji przez nową władzę – było bezwzględne odsuwanie wszystkich ludzi niepewnych ideowo” (s. 190). Twierdzenie Girzyńskiego jest o tyle zastanawiające, że w całej monografii raczej nie ma on złudzeń co do postawy komunistów wobec (nawet potencjalnych) przeciwników politycznych. Polemizować można także z następującym stwierdzeniem Autora: „Podczas Walnego Zjazdu 10 maja 1947 roku nastąpiło uroczyste przystąpienie ZHP we Francji do Rady Narodowej Polaków we Francji, co tylko formalizowało i tak całkowitą zależność tej części ruchu harcerskiego od władz komunistycznych i ich ekspozytur we Francji. Kolejne numery pisma [«Czuwaj» – D.F.] przybierały formę coraz bardziej socrealistyczną. Okładkę zdobił np. rysunek harcerzy w mundurkach ładujących wagonik z węglem. Ostatni numer pisma ukazał się wiosną 1948 roku” (s. 257). Mogłoby się wydawać, że zdaniem Girzyńskiego część polskiego harcerstwa we Francji, zorientowana prokomunistycznie, była swoistym prekursorem polskiego socrealizmu, który miałyby trwać na dobre w tym środowisku już w 1947 r.

Zdarza się Autorowi traktować niektóre problemy zbyt pobieżnie. Ostatnia część rozdziału VI zatytułowana jest „Prasa katolicka”. Girzyński zaznacza: „Prasa katolicka była zjawiskiem odrębnym i obejmowała wiele tytułów. Bogactwo tej prasy zostanie tu jedynie zasygnalizowane, zasługuje bowiem na odrębne potraktowanie, a z perspektywy prezentowanej pracy nie jest ono aż tak bardzo istotne. Autor chciałby jednak zaznaczyć rolę i specyfikę tych wydawnictw” (s. 689). Girzyński nie wyjaśnia, dlaczego prasa katolicka nie jest zbyt istotna dla tematu książki, mimo że resztę prasy, w skądinąd niezwykle interesującym rozdziale, omawia wyjątkowo obszernie (s. 545–689).

Co najmniej dyskusyjna wydaje się jedna z konkluzji Girzyńskiego w zakończeniu książki, mówiąca o tym, że „z całą pewnością ośrodki polityczne emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii nie miały w tym czasie [po polskim Październiku 1956 r. – D.F.] już prawie żadnego wpływu na Polaków zamieszkujących Francję” (s. 817). Stwierdzenie to jest nieuprawnione chociażby z tego powodu, iż to daleko idące uproszczenie i uogólnienie. Nie da się obronić tezy mówiącej o braku relacji, swoistego „sprzężenia zwrotnego” między „polskim Paryżem”, będącym głównym ośrodkiem polskiej kultury emigracyjnej, a „polskim Londynem”, stanowiącym centrum życia politycznego polskiej emigracji.

Zdarza się Autorowi traktować synonimicznie dwa różne pojęcia – „migracja” i „emigracja” (s. 32–33, 55–56). Oczywiście w pewnym zakresie są to pojęcia blisko znaczące, acz nie tożsame i takie ich stosowanie należy uznać za błąd metodologiczny.

Girzyński wyszedł z założenia, że w książce niezbędne są przypisy zawierające krótkie biogramy drugoplanowych postaci. To zabieg jak najbardziej istotny i potrzebny.

Szkoda, że w kilku przypadkach Autor nie był do końca konsekwentny w swoim zamiśle. Przydałby się przypis biograficzny dotyczący Heleny Wolińskiej oraz można by też wyjaśnić pojęcia „magnis” czy „dipisi”. Interesujące rozwiązanie stanowi także próba przybliżania czytelnikowi przez Autora (przede wszystkim w przypisach) pojęć używanych współcześnie przez emigrację polską (zresztą nie tylko we Francji), takich jak np. „benefity”, „insurance” (s. 240) czy „un estaminet” (s. 314).

Autor posługuje się generalnie bardzo staranną polszczyzną, ale tak jak chyba każdy badacz nie był w stanie uniknąć swoistych manier językowych. Jedną z nich, mogącą razić czytelnika, to wielokrotne, praktycznie w całej książce, używanie zwrotu „nad Sekwaną i Loarą” (np. s. 16, 43, 48, 56, 64, 69, 76, 233, 316, 342, 357, 362, 373, 531, 546, 639, 643, 786, 807, 814, 818) oraz popularnej tautologii „okres czasu” (np. s. 444, 448, 482). Do sformułowań niezbyt udanych należy zaliczyć np.: „Kościszko tak bardzo został implementowany przez polskich komunistów jako wzorzec godny naśladowania” (s. 160), „nadmierne wydrenowanie elementu ludzkiego” (s. 427).

Tak obszerniej pracy nie da się wydać bez błędów edytorskich czy po prostu literówek, wynikających z mniej lub bardziej starannej korekty i niewiązących się z bezpośrednią odpowiedzialnością Autora książki. Za przykłady mogą posłużyć: „kontrowanej” zamiast „kontrolowanej” (s. 21); „Żadnow” zamiast „Żdanow” (s. 174); „Francuskie” zamiast „francuskie” (s. 183); „po kontrolą władz” zamiast „poza kontrolą władz” (s. 320); „16 lutego 1945 roku” zamiast „16 lipca 1945 roku” (s. 475); „kampanii wartowniczych” zamiast „kompanii wartowniczych” (s. 755).

W zakończeniu pracy Autor sformułował kilka interesujących spostrzeżeń i wniosków. Za najistotniejsze mogą uchodzić przynajmniej dwa z nich. Po pierwsze, jak najbardziej słuszne jest stwierdzenie mówiące o relatywnie niewielkim wpływie komunistów na losy Polaków we Francji, ale jednocześnie zbyt małej aktywności rządu na uchodźstwie wobec tejże grupy naszych rodaków. Taki stan rzeczy wynikał z różnorodnych przyczyn. Prawdopodobnie złożyło się to na wybór „trzeciej opcji” przez naszych rodaków mieszkających we Francji – lokujemy się z dala od komunizmu, ale i z dala od „polskiego Londynu” – co w niemalym stopniu może wyjaśniać fenomen wydawanego w Lens „Narodowca” i skupionego w orbicie tej gazety środowiska jako alternatywy zarówno dla wymienionego w tytule książki Londynu, jak i Warszawy. Po drugie, trafna jest konkluzja Girzyńskiego o mniejszym wpływie służb specjalnych Polski Ludowej wśród emigrantów w zestawieniu ze środowiskami komunistycznymi czy komunizującymi.

Powyzsze sugestie, uzupełnienia i uwagi w żadnym wypadku nie umniejszają pionierskiego charakteru recenzowanej pracy. Autor miał o tyle utrudnione zadanie, że przedstawianym problemem, w tak szerokim zakresie, zarówno rzeczowym, jak i chronologicznym, zajął się jako pierwszy. Monografia autorstwa Girzyńskiego jest dobrą i solidną pracą analityczną. Zajmuje bez wątpienia ważne miejsce w całokształcie badań historycznych, zarówno związanych z dziejami polskiej emigracji w XX w., jak i charakteryzujących stosunki polsko-francuskie. Warto również dodać, że inicjatywa podjęta przez Zbigniewa Girzyńskiego jest cenna chociażby z tego powodu, że polska powojenna emigracja we Francji nie cieszy się taką popularnością wśród badaczy, jak chociażby historia powrześniowej emigracji w Wielkiej Brytanii, co bezpośrednio odzwierciedla liczbę napisanych i wydanych książek o wspomnianej tematyce.

Dariusz Fabisz

Zielona Góra

Mariusz Sawa, *Ukraiński emigrant. Działalność i myśl Iwana Kedryna-Rudnyckiego (1896–1995)*, Lublin 2016, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Lublinie, ss. 379

Recenzowana książka wydana została cztery lata temu i nie umknęła niepostrzeżenie uwadze historyków polskich. Do tej pory napisano jej trzy recenzje (Ola Hnatiuk, Marcin Gaczkowski, Krzysztof Perzyna), co niewątpliwie zwiększa wymagania przed kolejnym recenzentem. Dotychczasowe oceny są wprawdzie krytyczne (O. Hnatiuk – nawet kąśliwa), lecz nie podważają znaczenia monografii Mariusza Sawy dla historiografii polskiej i badań nad dziejami Ukraińców i stosunków polsko-ukraińskich w XX w.<sup>1</sup>

Mariusz Sawa jest pracownikiem lubelskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej i naukowo zajmuje się badaniem historii Ukraińców żyjących we wschodniej części województwa lubelskiego (sam częściej określa ten obszar mianem Chełmszczyzny, który posiada prawo obywatelstwa bardziej w ukraińskiej niż polskiej historiografii i publicystyce), biorąc pod uwagę ich uwikłanie w działalność Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) i walki polsko-ukraińskie w czasie II wojny światowej i tuż po niej. Wyraźnie wskazuje to na odwrót lubelskiego historyka od tematu recenzowanej książki i zwrot ku historii regionalnej, lecz wciąż ze szczególnym uwzględnieniem historii Ukraińców i stosunków polsko-ukraińskich. Autor posiada już zresztą spory dorobek piśmienniczy, głównie w postaci artykułów na skraju publicystyki i fachowego zajmowania się historią. Największym jednak jego osiągnięciem naukowym pozostaje recenzowana tutaj biografia. Dość wspomnieć, że jest ona jego rozprawą doktorską, napisaną pod kierunkiem Rafała Wnuka i obronioną w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (s. 19).

Bohater recenzowanej książki, Iwan Kedryn-Rudnycki, dożył niemal 100 lat (1896–1995), był ukraińskim dziennikarzem politycznym, publicystą, politykiem oraz organizatorem społeczno-politycznym, który, nie przymierzając, połowę życia spędził na emigracji w USA. W okresie międzywojennym był członkiem redakcji „Diła” – opiniotwórczej ukraińskojęzycznej gazety codziennej w międzywojennej Polsce oraz pełnił funkcję na kształt rzecznika prasowego Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej (URP) w latach 1928–1939, stanowiącej emanację Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO) – najwplywowszej wówczas ukraińskiej partii politycznej w Polsce. Był mimo to postacią z dalszego rzędu<sup>2</sup>, a ponadto ustępował znaczeniem, wpływami, indywidualnością oraz autorytetem np. metropolicie Andrejowi Szeptyckiemu, przywódcy nielegalnego ukraińskiego podziemia niepodległościowego Jewhenowi Konowalcowi i nawet niektórym politykom UNDO (np. Wasyl Mudry, Dmytro Łewycki).

<sup>1</sup> O. Hnatiuk (rec.), *Review Essay. Conditio sine qua non. Mariusz Sawa. Ukraiński emigrant: Działalność i myśl Iwana Kedryna-Rudnyckiego (1896–1995)* [Ukrainian Emigrant: The Activities and Thought of Ivan Kedryn-Rudnytsky (1896–1995)]. *Instytut Pamięci Narodowej, 2016. 400 pp. Illustrations Bibliography. Indexes. PLN 31, 00, cloth.*, tłum. I. Strikha, „East/West. Journal of Ukrainian Studies” 2017, t. IV, nr 2, s. 275–290; M. Gaczkowski (rec.), *Mariusz Sawa, Ukraiński emigrant. Działalność i myśl Iwana Kedryna-Rudnyckiego (1896–1995)*, Lublin: Instytut Pamięci Narodowej, 2016, ss. 379, „Polonistyczno-Ukrainoznawcze Studia Naukowe” 2017, t. III, s. 216–218; K. Perzyna (rec.), *Mariusz Sawa, Ukraiński emigrant. Działalność i myśl Iwana Kedryna-Rudnyckiego (1896–1995)*, Lublin: Instytut Pamięci Narodowej 2016, ss. 379, ISBN 978-83-7629-944-0, „Studia Polonijne” 2018, t. XXXIX, s. 391–393.

<sup>2</sup> Por. ze zbliżoną uwagą: M. Gaczkowski (rec.), op. cit., s. 216–217.



Recenzowana praca wpisuje się w istniejącą w historiografii polskiej od początku XX w. tendencję biografistyczną w obszarze polskich badań nad dziejami Ukraińców, Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich. Nie sposób tu wyliczyć wszystkich monografii czy artykułów o charakterze przyczynkowym na temat ukraińskich indywidualności, trzeba tylko wspomnieć, że po ukazaniu się książki Mariusza Sawy opublikowane zostały biografie Wasyla Mudrego autorstwa Pawła Samusia, (częściowa biografia) Andreja Szeptyckiego – Magdaleny Nowak i przekład pracy o Stepanie Banderze niemieckiego badacza Grzegorza Rossolińskiego-Liebego<sup>3</sup>.

Książka została oparta na źródłach archiwalnych z zagranicznych placówek, wspomnieniach wydanych drukiem, w tym na memuarach jej bohatera („Żytta – Podiji – Ludy...”), które powinny być przetłumaczone na język polski (por. s. 14)<sup>4</sup>, prasie oraz odpowiednio wyselekcjonowanych opracowaniach (tematyka ukraińska w polskiej historiografii obrosła już w pokaźną literaturę). Autor dotarł do archiwów w Nowym Jorku, Edmonton, Monachium, Lwowie.

Pewien niedosyt budzi kwerenda przeprowadzona w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie (CDIAU), ponieważ Sawa nie zbadał np. znajdujących się tam zespołów archiwalnych UNDO, URP i „Związku Ukrainek” (przez wzgląd na fakt, że czołową działaczką tej organizacji była siostra Iwana Kedryna-Rudnyckiego, Milena Rudnycka)<sup>5</sup>. Oczywiście, kwerenda ograniczona tylko do tych trzech zespołów archiwalnych byłaby co najwyżej połowiczna. Wiele istotnych informacji zawierają bowiem także notatki Osypa Nazaruka (redaktor konkurencyjnej wobec „Dila” „Nowej Zorii”), przechowywane w jego archiwum osobistym w CDIAU (oznaczony nr. 359) oraz papiery Wołodymyra Starosolskiego (tzw. fond nr 360).

Innym dokumentem, którego autor nie zbadał, są „Dzienniki” pracownika redakcji lwowskiej „Nowej Zorii”, Stepana Hodowanego, z lat 1934–1939, napisane w języku ukraińskim; przechowywane w Oddziale Mikroform Biblioteki Narodowej. To niezwykle cenne źródło, które dotąd nie zostało jeszcze należycie zbadane przez historyków polskich, zawiera wiele istotnych informacji o Iwanie Kedrynie-Rudnyckim oraz jego otoczeniu zawodowo-politycznym<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> P. Samuś, *Wicemarszałek Wasyl Mudryj (1893–1966). Ugody polsko-ukraińskiej orędownik daremny*, Warszawa 2017; M. Nowak, *Dwa światy. Zagadnienie identyfikacji narodowej Andrzeja Szeptyckiego w latach 1865–1914*, Gdańsk 2018; G. Rossoliński-Liebe, *Bandera. Życie i mit ukraińskiego nacjonalisty. Faszyzm. Ludobójstwo. Kult*, tłum. S. Szymański, Warszawa 2018.

<sup>4</sup> Niedawno opublikowane zostały dzienniki jego siostrzeńca Iwana Łysiaka-Rudnyckiego. Zob. І. Лисяк- Рудницький, *Щоденники*, red. Я. Грицак, Ф. Сисин, oprac. Я. Глистюк, Київ 2019.

<sup>5</sup> Odpowiednio następujące tzw. fondy w CDIAU: ф. 344, ф. 392, ф. 319.

<sup>6</sup> Biblioteka Narodowa, Oddział Mikroform, Archiwum Towarzystwa im. T. Szewczenki, Archiwum Ukraińskiego Towarzystwa Pedagogicznego „Ridna Szkoła”, mf. 69009, [S. Hodowany], Записник від 22/I. 1934. р. до 24/IV. 1935; ibidem, [S. Hodowany], Щоденні записки у Львові від 25. V. 1935 р. до 12 листопада 1935 р.; ibidem, [S. Hodowany], Від 22 січня 1937 р. до 30. III. 1937 р.; ibidem, [S. Hodowany], Записник від 31. III. 1937 р. – 26. VIII. 1937 р.; ibidem, [S. Hodowany], Записник від 27. VIII. 1937 до 2. II. 1938 р.; ibidem, [S. Hodowany], Записки з дня надень від 4 марта 1938 р.; ibidem, [S. Hodowany], Записник від 6. грудня 1938 р. до [brak zakończenia]; ibidem, Archiwa Partii Politycznych, Organizacji, Towarzystw, mf. 97228, Щоденник С. Годованого, співробітника редакції »Діла« [sic!]. 16. IX – 23. IX 1937.

Autor w sześciu rozdziałach przeanalizował kolejno następujące aspekty działalności Iwana Kedryna-Rudnyckiego: dziennikarski, komentatorski, polityczny oraz zapatrywania na nacjonalizm ukraiński i znaczenie roli Cerkwii greckokatolickiej dla ukraińskiego ruchu narodowego oraz stosunek do idei porozumienia polsko-ukraińskiego. Właściwa część pracy uzupełniona została kalendarium „kryzysu” w emigracyjnej Ukraińskiej Radzie Narodowej (UNR) (s. 359–360) oraz krótkim „Słownikiem pojęć” (s. 361–362). Suplementy te okazują się rzeczywiście pomocne w zrozumieniu zawiłych podziałów politycznych i frakcyjnych organizacji społeczno-politycznych w diasporze ukraińskiej w USA po II wojnie światowej.

Zachętą do przeczytania recenzowanej książki jest jej nietypowy, jak dla biografii, problemowy układ treści. Taki zabieg metodologiczny nie powiódł się jednak autorowi. Alinearność narracji pociągnęła za sobą chaos informacyjny. Funkcję kontekstu spełniają krótkie wprowadzenia do danego problemu, np. rozwlekłe przedstawienie historii emigracji ukraińskiej w Ameryce Północnej przed przyjazdem Iwana Kedryna-Rudnyckiego do USA odgrywa rolę tła omówienia głównego zagadnienia (s. 139 i n.). Wywody autora są logiczne, lecz czytelnik musi dekonstruować narrację, by lepiej zrozumieć postawę przedstawionej w książce postaci i odnaleźć właściwy kontekst jej poglądów i sposobu myślenia. Nie sposób także w pełni wychwycić charakteru badanej przez niego postaci. Zanika tak istotny fakt, że krytyczne wypowiedzi i postawy Kedryna-Rudnyckiego na temat rusofilów (autor, za badaną postacią, posługuje się określeniem „moskalofile”), pojawienia się odrębności etnicznej Łemków, Huculów (o Bojkach dziennikarz ten się nie wypowiadał, w każdym razie nie widać tego w pracy), kreowania tożsamości Polaka wyznania greckokatolickiego miały jedno wspólne podłoże: obawa o „rozczłonkowanie” narodu ukraińskiego (s. 121).

Autor tworzył w ten sposób kontekst wertykalny zamiast kontekstu horyzontalnego. Wskutek tego brakuje właściwego tła postaci, np. otoczenia zawodowo-politycznego Kedryna-Rudnyckiego (to byłby ów kontekst horyzontalny), nastrojów społecznych wśród ukraińskich mieszkańców międzywojennej Polski. Szczególnie ten niedobór objawił się jednak, gdy autor przedstawił swego bohatera jako organizatora politycznego na emigracji w USA. Zamiast „gęstego opisu” jest tam jednostajny natłok informacji. Trudno w nim ocenić rzeczywistą rolę Kedryna-Rudnyckiego jako czołowego adherenta funkcjonowania emigracyjnej UNR. Autor niezbyt fortunnie dla samego tematu nie podążył w kierunku stworzenia biografii pretekstowej, mimo bogatej literatury przedmiotu, np. znane mu doskonale monografie Mirosława Szumiły o Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, Ryszarda Tomczyka o UNDO i Roberta Potockiego o „kwestii ukraińskiej” w polityce polskiej w latach 1930–1939<sup>7</sup>.

Nie przeczy to jednak temu, że autor napisał biografię bez wątplenia szczegółową. Pod tym względem wyróżnia się zwłaszcza detaliczny opis rywalizacji politycznej na emigracji w USA w latach siedemdziesiątych XX w. z udziałem Iwana Kedryna-Rudnyckiego, oparty w głównej mierze na jego korespondencji (s. 173 i n.). Szkodą dla tej części pracy (rozdział III) jest brak podsumowania, dzięki któremu czytelnik mógłby utrwalić sobie najważniejsze jej wątki. Indywidualność opisywanej postaci gubi się bowiem wyraźnie w gąszczu przedstawionych tam faktów. Ta część

<sup>7</sup> M. Szumiło, *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP (1928–1939)*, Warszawa 2007; R. Tomczyk, *Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne 1925–1939*, Szczecin 2006; R. Potocki, *Polityka państwa polskiego wobec zagadnienia ukraińskiego w latach 1930–1939*, Lublin 2003.

pracy ujawnia mimo to zmysł organizatorski Kedryna-Rudnyckiego, który tylko wskutek niesprzyjających okoliczności nie mógł się w pełni zaprezentować. Widać także troskę badanej przez autora postaci o zgodę i jednomyślność powojennej emigracji ukraińskiej w USA (np. s. 171) oraz wysiłek włożony w zaznajomienie opinii publicznej i kręgów politycznych „w całej Ameryce” z faktem istnienia nieradzieckiej, niepodległościowej emigracji ukraińskiej (s. 157). Autor ukazuje badaną postać jako patriotę ukraińskiego, który nieugięcie zwalczał po II wojnie światowej postulat niektórych działaczy emigracyjnych, by uznać USSR za „ukraińskie państwo”. Kedryn-Rudnycki bronił stanowiska, że legalną formą państwowości ukraińskiej była Ukraińska Republika Ludowa, wówczas z własnymi atrybutami władzy na wychodźstwie (s. 172). W dążeniu Kedryna-Rudnyckiego do owej jednomyślności w obrębie emigracji ukraińskiej ujawniał się, prócz aspektu antyradzieckiego, także sprzeciw wobec ukazywanej przez pochodzących z Galicji Ukraińców wyższości nad ich naddnieprzańskimi rodakami.

Fragment pracy o nieudanych zabiegach Iwana Kedryna-Rudnyckiego o utworzenie wspólnej platformy porozumiewawczej organizacji społeczno-politycznych w diasporze ukraińskiej w USA w latach siedemdziesiątych XX w. uzmysławia, że przyswiecejąca temu idea od początku skazana była na porażkę. Świadczą o tym też starania podejmowane wcześniej przez ukraińskich emigrantów z Czechosłowacji i ukraińskich działaczy z Polski w okresie międzywojennym. Ustalenia autora w tym kontekście pozwalają wysnuć (wychodzący poza ramy recenzowanej książki) wnioski, że politycy ukraińscy najbliższe zrealizowania tej idei byli w połowie lat trzydziestych XX w., choć nawet wówczas nie zdołali oni utworzyć projektowanej przez nich Wszuchukraińskiej Rady Narodowej.

Książka Mariusza Sawy zawiera kilka merytorycznych nieścisłości. Gdy autor pisał o błyskotliwym porównaniu traktatu ryskiego z 1921 r. do rozejmu andruszowskiego z 1667 r., który przedstawił w publicystyce Iwan Kedryn-Rudnycki (s. 252–253), należało uściślić, że już przed nim takiego porównania dokonał Wołodmyr Kedrowski, umieszczając je w tytule swoich wspomnień *Ryżske Andrusowo...*<sup>8</sup>

Wołodmyr Baczyński popełnił samobójstwo w 1927, nie – jak podał autor – 1926 r. Tym bardziej wątpliwe jest w związku z tym tłumaczenie, że nieszczęśliwa śmierć tego polityka stanowiła skutek zawodu, jaki przyniósł mu Józef Piłsudski, gdy lekceważył jego prośby o spotkanie (s. 255). Autor nie wziął pod uwagę tego, że Baczyński był przedmiotem bezprzykładnego ostracyzmu ze strony lwowskich polityków ukraińskich, którzy celowo postępowali go za skłonność do porozumienia się z polską władzą państwową.

Wątpliwe, by metropolita Andrej Szeptycki dążył do porozumienia z polską władzą państwową, zakładając Ukraiński Związek Katolicki w 1930 r. (s. 265), gdyż jego głównym motywem była raczej rywalizacja z greckokatolickim biskupem stanisławowskim Hryhorijem Chomyszynem, który w tym czasie przekształcił Ukraińską Organizację Chrześcijańską w Ukraińską Partię Ludowo-Katolicką (UKNP). Tym bardziej zadziwia owo twierdzenie autora, ponieważ właśnie ta ostatnia partia polityczna oraz jej następczyni, która również powstała z poręki biskupa stanisławowskiego (Ukraińska Odnowa Ludowa), uchodziły powszechnie za stronnictwa lojalne wobec polskiej państwowości.

<sup>8</sup> В. Кедровський, *Рижське Андрусово. Спомини про російсько-польські мирові переговори в 1920 р.*, Вінніпег 1936.

Wypadałoby skomentować, dlaczego Iwan Kedryn-Rudnycki zestawił tzw. proces brzeski i bolesną dla ukraińskich mieszkańców południowo-wschodniego krańca Polski tzw. wojskowo-policyjną pacyfikację z COP-em oraz budową portu w Gdyni (s. 272).

Współpraca Kedryna-Rudnyckiego z czasopismem „Natio”<sup>9</sup> nie odbywała się, wbrew twierdzeniom autora, w ramach idei współpracy polsko-ukraińskiej (s. 26). To ukazujące się tylko w 1927 r. (o czym autor nie napisał) czasopismo było subwencjonowane przez Niemcy, które w tym czasie prowadziły tzw. wojnę celną z Polską<sup>10</sup>.

Osyp Nazaruk nigdy nie opublikował żadnego tekstu w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim” (autor podał inaczej, s. 27). Dwa skrypty jego artykułów o Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i wizerunku Polski w opinii Ukraińców nie zostały tam ostatecznie wydrukowane<sup>11</sup>. W tym polskim czasopiśmie pojawił się jeden tekst – znany, co trzeba podkreślić, Sawie (s. 67–68) – autora o pseudonimie „O. H.” Inicjały te są wprawdzie tożsame z cyrylicznym zapisem monogramu „O. H.”, którym Nazaruk często sygnował dokumenty, lecz autor omawianego tekstu przedstawił się jako syn setnika Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, co wyklucza możliwość przypisania autorstwa właśnie Nazarukowi<sup>12</sup>. Sam zresztą wyznał w połowie lat trzydziestych XX w., że „nigdy w mojem [pisownia oryginalna]<sup>13</sup> życiu nie napisałem artykułu w języku polskim”<sup>14</sup>.

Nieoczywiste jest, by Iwan Kedryn-Rudnycki stał się ideodawcą utworzenia polskojęzycznego czasopisma ukraińskiego (s. 28), wokół czego w 1938 r. toczyła się dyskusja wśród lwowskich polityków ukraińskich, związanych m.in. z Komitetem Kontaktowym. Z badanych przez autora tej recenzji źródeł wynika, że jednocześnie taką potrzebę wyrażali Osyp Nazaruk (redaktor lwowskiej „Nowej Zorii”) i Wasyl Mudry (wicemarszałek sejmu, ówczesny lider UNDO i URP). Iwan Kedryn-Rudnycki mógł natomiast jedynie powtórzyć to, co przedstawili ci dwaj politycy ukraińscy<sup>15</sup>.

Dyskusyjne wydaje się także umieszczenie informacji o tym, jakoby pierwszy Ukrajiniec w Ameryce Północnej, Jan Bogdan (w książce wystąpił jako Wawrzyniec Bohun), pojawił się na początku XVII w. wraz z przybyłymi do osady w Jamestown polskimi kolonistami. Jest to raczej supozycja oparta na pseudologii ukraińskich historyków z północnoamerykańskiej diaspory (s. 141).

Autor podał niewłaściwie, że „[w Wiedniu na początku I wojny światowej] działała też Ukraińska Najwyższa Rada, zastąpiona wkrótce przez Ukraińską Radę Główną” (s. 145). Otóż najpierw istniała wówczas Główna Rada Ukraińska, która następnie została przekształcona w Ogólną Radę Ukraińską. Opisując historię porozumień polsko-ruskich/ ukraińskich w Galicji, Sawa pominął również fakt, że ugoda z 1914 r. nie mogła zostać zrealizowana z uwagi na wybuch I wojny światowej, który uniemożliwił przeprowadzenie wyborów do galicyjskiego sejmu krajowego (s. 250).

<sup>9</sup> Pełna nazwa czasopisma: „Natio. Pismo poświęcone sprawom narodowościowym w Polsce”.

<sup>10</sup> Por. A.A. Zięba, *Lobbing dla Ukrainy w Europie międzywojennej. Ukraińskie Biuro Prasowe w Londynie oraz jego konkurenci polityczni (do roku 1932)*, Kraków 2010, s. 163.

<sup>11</sup> Центральний державний історичний архів України у Львові (dalej: ЦДІАУ), спр. 224, list W. Bączkowskiego do O. Nazaruka, Warszawa 23 VII 1934, k. 3.

<sup>12</sup> O. H., *List do Redakcji*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1934, nr 43, s. 11.

<sup>13</sup> Wszystkie uzupełnienia w tej recenzji pochodzą ode mnie, o ile nie zaznaczono inaczej.

<sup>14</sup> ЦДІАУ, ф. 359, оп. 1, спр. 138, J. Nazaruk, Polska w oczach Ukraińca, [b.d.], k. 1.

<sup>15</sup> Ibidem, спр. 45, notatka Nazaruka z zebrania w siedzibie RSUK, [Lwów] 11 IV 1938, k. 5v; ibidem, notatka Nazaruka z 19. zebrania Komitetu Kontaktowego, [Lwów] 6 IV 1938, k. 119v–120.

Razi do pewnego stopnia sformułowanie, że „w prasie polskiej królowały tendencje prorosyjskie” (s. 26). Autor nie określił momentu, kiedy miały rzekomo przeważać owe tendencje. Sądzić należy, że odnosiło się to do czasu, gdy podpisany został polsko-radziecki układ o nieagresji (25 VII 1932 r.), którego zarówno Iwan Kedryn-Rudnycki, jak Mykoła Kowalewski (autor powołał się na jego wspomnienia) byli przeciwnikami. Wydaje się natomiast, że Sawa uległ w tym miejscu perswazji źródłowej. W tym kontekście należy także rozpatrzyć następujący fragment recenzowanej pracy: „[o]statnie lata przed wybuchem I wojny światowej to szybki upadek idei rusofilskich w Galicji, mimo poparcia Polaków w osobach namiestników [Leona] Pinińskiego czy [Andrzeja] Potockiego” (s. 54). Autor nie uwzględnił w tym miejscu faktu, że właśnie polityka ostatniego namiestnika galicyjskiego przed wybuchem tego konfliktu światowego, Michała Bobrzyńskiego, która miała jednoznacznie wymiar antyrosyjski, wymierzona była także w galicyjskich rusofilów<sup>16</sup>. Autor, innymi słowy, egzageruje nastroje prorosyjskie w polskiej prasie okresu międzywojennego, a jednocześnie umniejsza znaczenie antyrosyjskiej w wymowie polityki Bobrzyńskiego do połowy 1914 r. Niezależnie od tego, jaka rzeczywiście była intencja autora, czytelnik może uznać, że Polacy taktycznie porozumiewali się z Rosją (ZSRR) przeciw Ukraincom.

Trudno mówić o „obywatelach cesarstwa [austrowęgierskiego]”, raczej o poddanych (s. 53). Zastanawia także to, jakie polskie spisy ludności z lat 1923 i 1938 autor miał na myśli (s. 310). Wypada raczej mówić o wyborach do sejmu i senatu w 1922 r., niż tylko do niższej izby ustawodawczej, przynajmniej ze względu na to, że były to pierwsze po odzyskaniu niepodległości wybory do izby wyższej w Polsce (s. 270).

Stosunkowo wiele jest potknięć językowych (głównie niewłaściwe formy pisowni nazwisk, zapożyczenia składni z języka ukraińskiego i innych niepoprawnych form językowych). By nie być gołosłownym, trzeba tu je przedstawić. Oto one: „Chimka” zamiast Himka (zapis nazwiska amerykańskiego historyka zapewne autor oparł na jego ukraińskim wariantcie – Химка; s. 17, przypis 83); „Prycak” zamiast Pricak (s. 41, 341); „Maciewycz” zamiast (Kost) Macijewycz (s. 60); „Łypiński”, „Łypyński” zamiast (Wiacesław) Łypynski (s. 238, 242); „Zubłykewycz”, „Zubłykiewicz”, „Zublykewicz” zamiast (Jewhen) Zyblikewycz (s. 228–229); „Syczynski” zamiast (Miroslaw) Siczynski (s. 276); „Ordyński” zamiast (Soter) Ortyński (s. 322); „Cyryl Hankiewicz” zamiast Mykoła Hankewycz (galicyjski socjaldemokrata ukraiński; s. 249); „Prychodak” zamiast (Wiktor) Prychodźko (s. 160, przypis 172; s. 324, przypis 105); „Kirył Studyński” zamiast Kyryło Studynski (s. 92); „Kuźmowicz” zamiast (Wołodymyr) Kuźmowycz (s. 226); „Bachriany” zamiast Bahriany (s. 150), choć w Indeksie osób – „Bahriany” (s. 367); „Suchy”, ale w Indeksie osób – „Suchyj” (s. 52, 377); „Georga” zamiast (Davida Lloyd) George’a (s. 118); „Łękawski” zamiast (Stepan) Łenkawski (s. 228); „[o] Michajle” zamiast o Mychajle (Ściborskim; s. 243); „z Cyrylem” zamiast z Kyryłem (Tryłowskim; s. 249); „Hałuszyński” zamiast (Mychajło) Hałuszczynski (s. 25, 94, 265); „Kupczyński” zamiast (Roman) Kupczynski (s. 38); „Strutyński” zamiast Strutynski (s. 32, 223); „Dobrański” zamiast Dobranski (s. 153, 166, 175); „Kaszyński” zamiast (Petro) Kaszynski (s. 165, 176); „Peleński” zamiast Pełenski

<sup>16</sup> Klarownie to przedstawił historyk ukraiński Roman Lechniuk w pracy, której skądinąd Sawa nie mógł znać, przygotowując recenzowaną tutaj książkę. Zob. P. Лехнюк, *На порозі модерного світу. Українські консервативні середовища в Галичині в першій чверті XX століття*, Львів 2019, s. 102–103.

(s. 176); „Baczyński” zamiast Baczynski (s. 230); „Żukowski” zamiast Żukowski (s. 219); „Makowiecki” zamiast Makowecki (s. 175); „Rudnicki” zamiast Rudnycki (s. 98, 229), choć autor jasno zadeklarował we Wstępie przyjęcie tego drugiego wariantu nazwiska (s. 18); „Rudniczy” zamiast Rudnyccy (s. 140, 257); ponadto jednocześnie Barwinski i Barwiński o tym samym człowieku (s. 23 oraz przypis 24 na tej stronie); Dmytro Lewycki i Dmytro Łewycki (s. 61, 222, 266, 337 oraz 23, 74–76); „Wołodymyr Starosolski” zamiast Jurij Starosolski, ponieważ ten pierwszy zmarł w 1942 r. (s. 304); „Święcicka” zamiast Swiencicka (na kształt nazwiska Ilariona Swiencickiego; s. 230).

Występują także następujące potknięcia językowe: „Shenandoach” zamiast Shenandoah (s. 36); „czernichowskiej” zamiast (guberni) czernihowskiej (s. 53); „Halicja” zamiast Galicja (s. 65); „zachodniohalicki” zamiast zachodniogalicyski (s. 126); „Gródek” zamiast Gródek Jagielloński (s. 225, 229–230); „Włodzimierz Wołyński” zamiast Włodzimierz (s. 121); „holokaust” i „holocaust” zamiast Holokaust w odniesieniu do Zagłady Żydów (s. 235, 338); raczej Naddnieprzańcy niż „naddnieprzańcy” (s. 236); petlurowcy niż „Petlurowcy” (s. 136); ponadto raczej „Przyczynki...»” niż „«Przyczyny do historii ukraińskiej rewolucji»” Jewhena Konowalca (s. 222); raczej „«Polsko-ukraiński problem»” niż „«Polsko ukraiński-problem»” (s. 283); „Polak Greko-Katolik”, nie „«Polak Grekokatolik»” (s. 121); raczej żądali niż „zachęcali przywrócenia ideałów Pragi 1848 r.” (s. 248); raczej osaczony niż „otoczony” (s. 209); milczeli niż „zmilczeli” (s. 265); jednocześnie „Rozbudowa Nacji” i „Rozbudowa Nacji” (s. 228, 243); jednocześnie także „na Ukrainie” (s. 45, 168, 177, 236, 240, 334, 336, 338) i „w Ukrainie” (s. 341); „w Ukrainie sowieckiej” (s. 329, 361), „na Ukrainie sowieckiej” (s. 201, 257) i „na Ukrainie Sowieckiej” (s. 172) oraz „w Ukrainie radzieckiej” (s. 151, 169), „w Ukrainie Radzieckiej” (s. 168) i „na Ukrainie Wschodniej” (s. 290).

Prócz tego występują zapożyczenia językowe z języka ukraińskiego na płaszczyźnie gramatycznej, np. w tytule jednego z podrzdziałów „Ukraińska prasa Ameryki” zamiast np. Ukraińska prasa w Ameryce (s. 36); „Ukraińcy Wołynia” zamiast np. Ukraińcy na Wołyniu (s. 281); „Ukraińców diaspory” zamiast Ukraińców w diasporze (s. 294); ponadto także „genocyd” zamiast ludobójstwo (s. 277).

Niekiedy autor przejmuje język narracji źródłowej, np. posługuje się terminami „przedparlament” (s. 12, 147, 148, 339), którym działacze ukraińscy określali Ukraińską Radę Narodową<sup>17</sup>; „korytarz” odnośnie do międzywojennego województwa pomorskiego (s. 115); „wielka Rosja” (s. 55). Autor pisał ponadto o istniejącej na emigracji Ukraińskiej Radzie Narodowej jako o parlamencie – to przejęcie języka źródeł (np. s. 149). Była to tymczasem zaledwie namiastka izby ustawodawczej, tworzona przez część, wprawdzie najbardziej patriotyczną, diasporę ukraińską. Właściwiej w związku z tym byłoby posługiwać się terminem „quasi-parlament”. Owa Rada nie mogła przecież równać się w żaden sposób z państwowymi tudzież narodowymi izbami ustawodawczymi. Wzbudza także zaciekawienie fraza „zapadłe wieś” (s. 88).

Ponadto recenzowana książka zawiera, wprawdzie nieliczne, lecz zauważalne kolokwializmy, np. „w Stanach” zamiast „w Stanach Zjednoczonych” (s. 36, 300); „I wojna” zamiast „I wojna światowa” (s. 55); „[Rosjanie obsadzali administrację] swoimi ludźmi” (s. 55); „[Mykoła] Liwycki przymykał na to oko” (s. 183); „[Anton Janiowski] miał mu za złe” (s. 289) oraz skrót myślowe, np. „[...] temat Wersalu, którego Wilson był współautorem” (s. 131). Nieporządek w pracy wynika także z tego,

<sup>17</sup> W połowie lat trzydziestych XX w. emigranci ukraińscy oraz działacze ukraińscy w Polsce nazywali tak także niedoszłą do skutku Wszchukraińską Radę Narodową.

że autor nie zawsze informuje, iż pogrubienia czcionki w cytowanych tekstach źródłowych pochodzą od niego (s. 100, 136, 265, 274–275).

W recenzowanej książce zdarzają się również drobne błędy literowe: „stosunków w Niemcami” (s. 118), „[...] nie jest równoznaczna w popieraniem nazizmu” (s. 143); „[...] Amerykańki Komitet Pomocowy” (s. 155), „Kedyna” zamiast Kedryna[-Rudnyckiego] (s. 233), „Adrija” (Melnika) (s. 236), „Adrija” (Liwyckiego) (s. 296), „w różnych zakresie” (s. 256); „dwóch frakcjom” (s. 206). Niepokoją także następujące potknięcia językowe: „za wyjątkiem” (s. 148, 299, 233, 242, 250, 264), „dlatego, bo” (s. 96), „mimo tego” (choć to zapewne kalka z języka ukraińskiego) (s. 33, 97, 111, 293).

Recenzowana książka zawiera także pewne niedociągnięcia warsztatowe, np. nieoczywisty jest przypis 30 na s. 11, przypisy na s. 178–200, 299 zostały sporządzone bez zastosowania skrótów (np. *ibidem*). Podano niedokładny tytuł książki Ryszarda Tomczyka: „«Ukraińskie Narodowo Demokratyczne Zjednoczenie...»” zamiast „Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne...” (s. 355). Występują także dwa biogramy Mykoły Strutynskiego (s. 32, 234). Podrozdział o stosunku Iwana Kedryna-Rudnyckiego do wydarzeń na czechosłowackiej (do końca 1938 r.) Rusi Podkarpackiej zawiera fragment o jego postawie wobec rusofilstwa i jego międzywojennej odmiany – radianofilstwa, który zupełnie nie pasuje do tej części pracy (s. 110–112).

Autor nie wyeksponował, niezbyt szczęśliwie dla badanego przez niego tematu, cennej charakterystyki Iwana Kedryna-Rudnyckiego, którą przedstawił Roman Ilnycki. Niejako schował ją w przypisie (s. 271, przypis 176), choć lepiej byłoby umieścić ją w tekście głównym i analitycznie skomentować. Ponadto budzi niedosyt to, że autor nie wymienił nazw zespołów archiwalnych w Bibliografii. Przykładowo zupełnie nie daje informacja, że zbadał on „korespondencję Iwana Kedryna-Rudnyckiego” w CDIAU. Sawa w ten sposób nie wyjawiał nazw/-y zespołu/-ów archiwalnego/-ych.

Ponad wszystko zastanawia to, dlaczego autor nie wyjaśnił znaczenia pseudonimu bohatera jego książki, który po II wojnie światowej stał się częścią jego nazwiska: Kedryn.

Mimo powyższych uwag, może nazbyt drobiazgowych, książka Sawy zasługuje na uwagę także ze względu na niektóre cenne spostrzeżenia. Autor potrafił doskonale ocenić nastroje panujące w otoczeniu Iwana Kedryna-Rudnyckiego, z zachowaniem wszelkich proporcji. Widać to choćby w następującym fragmencie: „[n]iektórzy ludzie związani z polityką mieli świadomość tego, że nie formują głównego nurtu życia diaspory, ale nadal wierzyli w swoją misję” (s. 187). Sawa trafnie ukazał także, że Kedryn-Rudnycki ujawniał orientację proniemiecką, co było w zasadzie cechą typową dla ówczesnych ukraińskich, niepodległościowych działaczy politycznych z Galicji. Lektura tej książki prowokuje do postawienia pytania nie tyle o przyczyny takiej sytuacji, co raczej o to, czy istnieli tacy działacze ukraińscy o probrytyjskich, proaliantkich poglądach, np. w czasie I wojny światowej. Z recenzowanej pracy wynika także, że bohater książki to zagorzały krytyk polsko-radzieckiego układu o nieagresji z 1932 r. (s. 102). Wartościowa jest również analiza poglądów Iwana Łysiaka-Rudnyckiego (siostrzeniec Iwana Kedryna-Rudnyckiego) o banderowcach (s. 239–242).

Iwan Kedryn-Rudnycki cechował się przez cały okres swej działalności politycznej stałością wyznawanych poglądów (szczególnie w odniesieniu do tak prymarnych zasad, jak np. idea niepodległości) i zajmowanych postaw, a mimo to będąc w podeszłym wieku, zrewidował niektóre swoje zapatrywania. W połowie lat osiemdziesiątych XX w. przyznał, że układ Piłsudski – Petlura „upadł ze względu na niedojrzałość polityczną Ukraińców, małe poparcie dla Petlury w przeciwieństwie do nośnych hasel

bolszewickich, niedostrzeżenie w Ukraińcach równoprawnego partnera [przez Polaków]” (s. 300–301). Dotychczas nigdy tak dojrzałe nie oceniał tej polsko-ukraińskiej współpracy wojskowej. Wpływ na tę zmianę oceny miała nie tylko perspektywa kilkunastu lat, lecz także to, że Kedryn-Rudnycki musiał ją sformułować na podstawie lektur prac historycznych, publikowanych dokumentów archiwalnych. Zastanawia, czy wpływ na tę ewolucję w ocenie układu Piłsudski – Petlura miało skądinąd wciąż cenne poznawczo dwutomowe wydanie dokumentów w 1983 r. pod redakcją Tarasa Hunczaka, pt. *Ukraine and Poland in Documents 1918–1922* (New York–Toronto).

Praca Sawy ponad wszelką wątpliwość jest obiektywna. Autor nie pominął w analizie nawet najbardziej kontrowersyjnych wypowiedzi bohatera monografii, m.in. o tym, że pośrednio za wybuch II wojny światowej odpowiedzialność ponosiło „całe polskie polityczne zorganizowane społeczeństwo” (s. 118) oraz „żaden inny rzeczywisty, [sic!] czy wydumany wróg Polski i Polaków polskiego państwa nie zniszczył. Nikomu innemu tylko samemu sobie mogą przypisać [Polacy] tę zasługę” (s. 119)<sup>18</sup>. Nie może w związku z tym zakrawać na paradoks konstatacja autora o „silnym[,] emocjonalnym wręcz powiązaniu [Iwana Kedryna-Rudnyckiego] z polskością. Był typowym polskim Ukraińcem” (s. 339). Piszący tę recenzję uważa jednak, że owa cecha wynikała z wyrośnięcia Kedryna-Rudnyckiego w kulturze polskiej, w polskim otoczeniu i polskiej atmosferze politycznej. Jednocześnie przypuszczam, że autor chciał wskazać poprzez to, że badana przez niego postać posiadała organiczne (jako „typowy polski Ukrainiec”) prawo do krytyki postępowania polskiej władzy państwowej w okresie międzywojennym, polskich ugrupowań politycznych, jak również polskiego społeczeństwa. Wygląda to na zabieg usprawiedliwienia badanej postaci za jego krytykę w tym kontekście, która niemal zawsze była ostra, a niekiedy niesprawiedliwa. Z recenzowanej pracy wynika pośrednio (autor jasno tego nie sformułował), że Iwan Kedryn-Rudnycki opierał swoje sądy o Polakach na stereotypach. Autor przejął ten punkt widzenia, pisząc tytułem wprowadzenia do zagadnienia stosunku Kedryna-Rudnyckiego do idei porozumienia polsko-ukraińskiego o „różnej pozycji społecznej (Rusin-chłop, Polak-pan)” (s. 247). Społeczne („klasowe”) i narodowe uprzedzenie bohatera recenzowanej książki do Polaków można odnaleźć także w jego skądinąd ponad wszelką miarę wartościowych pod względem faktograficznym wspomnieniach („Żyttia – Podiji – Ludy...”).

Iwan Kedryn-Rudnycki był postacią nieszablonową, cechującą się wyrachowaniem w działaniu. Widać to na przykładzie następujących po sobie faktów, jakim były jego uczestnictwo w Kongresie założycielskim OUN (1929 r.) oraz seria jego artykułów w „Dile”, drukowana w następnym roku, o potrzebie „unormowania” relacji na linii ukraińska mniejszość narodowa – polska władza państwowa. W czasie II wojny światowej publikował on w kolaboracyjnym czasopiśmie ukraińskojęzycznym („Krakiwski Wisti”), a po wojnie kordialnie korespondował z Jerzym Giedroyciem.

Wbrew temu, co uważa Ola Hnatiuk, ustalenia Mariusza Sawy na temat kolaboracji Iwana Kedryna-Rudnyckiego są właściwie uargumentowane i prowokują do myślenia. Problem kolaboracji tej postaci może wprawiać w zakłopotanie historyków, lecz autor, trzeba to przyznać, wieloaspektowo go rozstrzygnął. Uniknął także stworzenia legendy bohatera swojej książki, choć na wielu stronach można odnaleźć dowody jego sympatii do Iwana Kedryna-Rudnyckiego. Niezwykle cenna jest uwaga

<sup>18</sup> Czcionka rozstrzelona w cytowanej wypowiedzi została w recenzowanej książce pogrubiona, zapewne przez autora, choć tego nie podkreślił.



autora, że „[m]ożna zaryzykować tezę, że Kedryn był nacjonalistą ukraińskim, nie tak radykalnym jak Bandera, ale bliskim w poglądach Konowalcowi przewodzącemu UWO” (s. 340). Konstatacja ta powinna wywołać dyskusję wśród historyków nad rozumieniem nacjonalistycznej postawy patriotów i niepodległościowców ukraińskich w pierwszej połowie XX w. Okazuje się bowiem, że można było zostać nacjonalistą ukraińskim (trzeba podkreślić: nie narodowcem, lecz nacjonalistą), nie godząc się na terrorystyczne praktyki UWO i OUN.

Autor zapewnił we Wstępie, że jego praca daleka jest od schematu biografii-kalendarium oraz że zamierza wykonać zadanie problemowego ujęcia badanej przez niego postaci, czyli bardziej wyrafinowanego niż (wydawałoby się) prostsze, chronologiczne. Tymczasem analiza przekazu źródłowego nierzadko sprawia wrażenie fabularyzowanego kalendarium (np. s. 173 i n.) lub opisu o charakterze sprawozdawczym (s. 300 i n.), w związku z czym recenzowana tutaj monografia zmierza raczej ku problemowo ułożonej kronice życia niż studium analityczno-syntetycznemu.

Rafał Kolano

Rzeszów